Egzemplarz ... WBP w Kielcach

CAF — T. M. SOCHOR

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

magazyn

Słowo Ludu

PL ISSN 0137-9275
Nr indeksu 35040

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Kielce—Radom 26.IX.1986 r. Nr 1414 (12244) Nakład 251.556 Cena 10 zł

◆ Plenarne rozmowy dwustronne ◆ Hołd bojownikom o wolność Korei ◆ Uroczyste przyjęcie dla polskich gości

Pracowity dzień pobytu W. Jaruzelskiego w Phenianie

Wysłannicy PAP, **Ludwik Mysak i Sławomir Popowski** piszą:

W czwartek, w drugim dniu wizyty I sekretarza KC PZPR, przewodniczącego Rady Państwa **Wojciecha Jaruzelskiego** w Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej, rozpoczęły się rozmowy między partyjno-państwowymi delegacjami Polski i KRLD. O godzinie 10 w sali audiencyjnej pałacu prezydenckiego na górze Cum Su w Phenianie, gości polskich powitał sekretarz generalny KC Partii Pracy Korei, prezydent KRLD **Kim Ir Sen**. Zwracając się do W. Jaruzelskiego i pozostałych członków delegacji polskiej, prezydent Kim Ir Sen podziękował im za przybycie i stwierdził, że współpraca między KRLD i Polską rozwija się pomyślnie. Podkreślił, że podjęte w czasie jego wizyty w naszym kraju w 1984 roku ustalenia realizowane są w pełni i wyraził za to wdzięczność stronie polskiej. Dodał, że przekonany jest iż obecna wizyta W. Jaruzelskiego i towarzyszącej mu delegacji przyczyni się do dalszego rozwoju tej współpracy, co przyczyni się również do dzieła zjednoczenia Korei. W odpowiedzi W. Jaruzelski podziękował przywódcy koreańskiemu za zaproszenie do złożenia obecnej wizyty i za niezwykle serdeczne przyjęcie, które wywarło na nim głębokie wrażenie.

Jak dowiadują się dziennikarze PAP, w czasie rozmów między obu delegacjami poinformowano się wzajemnie o sytuacji wewnętrznej każdego z reprezentowanych krajów, przy czym nacisk

(dokończenie na stronie 2)

Świat wierzy, że uda się zapobiec wojnie jądrowej

■ Debata generalna na sesji ONZ
■ Wystąpienie ministra Mariana Orzechowskiego

Świat wierzy, że uda się zapobiec wojnie jądrowej. — potwierdzają to wypowiedzi w kolejnym dniu debaty generalnej 41 sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ.

Prezydent Panamy, **Eric Arturo del Valle**, wyraził nadzieję, że Związek Radziecki i Stany Zjednoczone osiągną postęp na drodze do „rozwiania obaw przed nuklearną zagładą". Powitał on z zadowoleniem niedawną inicjatywę szefów państw i rządów Argentyny, Grecji, Indii, Meksyku, Szwecji i Tanzanii, którzy zaoferowali pomoc w osiągnięciu porozumienia między krajami dysponującymi bronią nuklearną.

(dokończenie na stronie 2)

Rozmowy EWG — RWPG

W wyniku ustaleń między RWPG i EWG, w dniach 22—24 września br. w Genewie odbyło się spotkanie ekspertów obu organizacji.

Na czele delegacji RWPG stał zastępca sekretarza RWPG **Zdzisław Kurowski**, a na czele delegacji EWG dyrektor departamentu w Sekretariacie EWG **John Maslen**. Spotkanie miało charakter poznawczy i jego celem było rozpatrzenie dróg i środków prowadzących do ustanowienia oficjalnych stosunków między RWPG i EWG. Podstawą rozmów był przygotowany przez sekretarza RWPG, **W. Syczowa**, projekt wspólnej deklaracji.

Tacy ci ludzie już są

ELŻBIETA WIKŁO

NIE pchajta się tak ludzie, puśta mnie — przysadzista kobiecina w pasiastym swetrze bez pardonu rozpycha się łokciami i po chwili wysuwa już na czoło gromady.

— Ja jestem przez tę komasację najwięcej pokrzywdzona, ja — wali się kościstą pięścią w brzuch — nie mam ani chłopa, ani konia i jeszcze mi miernik dwie plasówki za siedliskiem zabrał.

— Dał wam za to 60 arów na „Grabakach" — uspokaja ją mężczyzna w czapce. — Mnie ocyganili najbardziej. Miałem na „Lesiskach" pole, o takie coś, jakby ekierka — rysuje patykiem na drodze. — Kiedy miernik zaczął dzielić, odjął dwa ary z tej strony, dołożył półtora, o, tutaj, z tego końca ujął coś ze cztery metry i mam teraz but. But — podkreśla z obrzydzeniem. — Jak ja będę ten but orał, może mi pani powie?!

Nie powiem, bo nie wiem. Zresztą nie przyjechałam do Zakrzowa, żeby dzielić pola od nowa. Przyjechałam, żeby się dowiedzieć, czy mieszkańcy tej wsi, którzy sami domagali się kompleksowego scalenia gruntów, są z tej operacji zadowoleni. Chcę się dowiedzieć, jak im się gospodaruje na skomasowanych gruntach.

— Bodaj diabli wzięli taką robotę — wrzeszczą jeden przez drugiego. — Lepiej było od razu kołchoz założyć i głowy nam nie zawracać. No to co, że sami chcieliśmy, myśleliśmy, że działy będą sprawiedliwe, nie tak?!

— Nijakiej sprawiedliwości nie ma, nijakiej. — Malinowską aż zatyka z oburzenia. — Tu za siedliskiem Włodarczyka miałam galantą plasówkę. Od mojego obejścia parę metrów, pani zmierzy! A miernik zabrał mi moją ojcowiznę, większą połowę dał Włodarczykowi, resztę Bodziochowi, a mnie wyrzucił, niech pani spojrzy — aż za ten lubin.

— I teraz jest tak — zabiera głos Bodzioch. — Malinowska mnie nie wpuszcza za Włodarczykową stodołę, a moje stare pole uprawia Machnik. No to z Włodarczykiem wzięliśmy po połowie z nowej działki Malinowskiej. Tej za lubinem. Chcieć wejść na swoje nowe, trzeba by stare lub siekierą odrąbać, inaczej nie da rady.

Łaskawska poszła za mną do sołtysa. Stoi w progu, wymachuje rękami i drze się na całe gardło, że ją pokrzywdzili. Najpierw zabiegała u geodety, aby przydzielił zięciowi działkę koło jej siedliska. Zaraz potem odwidziało się jej, bo z zięciem się pokłóciła i działy na gwałt kazała zmieniać.

— Nie drzyjcie się tak babo, bo tu nikt nie jest głuchy — przywołuje ją do porządku sołtys. — Na „Dybkach" pola oddać nie chcieliście, boście gadali, że kopiec tam będziecie stawiać. Na „Grabakach" też nie chcieliście ustąpić, bo kopiec. To czego jeszcze chcecie?!

— Miernik po kryjomu wszystko dzielił — oskarża chłop na rowerze. — Miałem 20 arów na „Grabakach". Niby mi zostawił, ale 13 kroków poszedł z moim w pole Kolekty, z drugiej strony 9 kroków w pole Machnika, z przodu urwał mi kawał, z drugiej strony wlazł niby obcasem i teraz taki mi splachetek został, że nawet koniem nie obróci. A 40 arów gdzieś mi zginęło, przepadło.

— Co tam tobie, mnie przeszło pół hektara na „Dybkach" urwał. I to czego? Rędziny!

— Cichojta ludzie, ja coś powiem — miałem 65 arów na „Grabakach". Miernik je mi zabrał i gadał, że za to dostanę hektar dwadzieścia na „Lesiskach", bo tam ziemia gorsza. Zgodziłem się, dlaczego nie? I co mi dał? Niecały hektar piachu. Tam się nawet kartofel nie urodzi. Dziadem zostałem po tej pierońskiej komasacji.

— Nikt we wsi nie jest zadowolony? — pytam.

— A nikt — krzyczą ludzie — może tylko Ulżyk, Golasiński, Wójcik i jeszcze ze dwóch.

— I ci co byli w komisji — dorzuca ktoś z boku — no i sołtys.

Sołtys też mówi, że stracił, bo mu sołtysówkę okroili. Ale pretensji nie ma. Bolechowska twierdzi, że krzywdy jej nie zrobili, tyle że na swoje nowe grunty wejść nie może, bo ją Bartos i ktoś tam jeszcze nie wpuszczają.

(dokończenie na stronie 3)

Kazimierz nad Wisłą — miasto opiewane przez poetów, uwieczniane chętnie przez malarzy. Niepodobna być tu i nie kupić bodaj jakiejś „skorupy".

CAF — A. RYBCZYŃSKI

● ...Obrodziły w tym roku pomidory. Rynek można by zalać przecierem jak nigdy, ale będzie go mniej niż w ubiegłym roku, bo przetwórnie nie mają słoików... — ten fragment pochodzi z kolejnego materiału **B. Morawskiego** w cyklu **„ANATOMIA OSZCZĘDZANIA"**;

● **...15-letnia Marta, śliczna, filigranowa blondynka, bogactwem przeżyć**

Przeczytacie w „Magazynie Środowym"

mogłaby obdzielić kilka rówieśniczek. Wędrówkę po równi pochyłej zaczęła bardzo wcześnie, poznając starszego od siebie chłopaka... Reszty dowiecie się z artykułu **Danuty Kumor-Miernowskiej** pt. **„CHCE MI SIĘ PŁAKAĆ Z BEZSILNOŚCI"**.

● Ponadto **rozmowa z politologiem prof. Mariuszem Gulczyńskim, felieton „W SZPONACH OPIEKUNÓW" Stanisława Mijasa, a także stałe pozycje, porady, rozrywka.**

A gdy nie będzie słońca i pogody...

MAREK KLUCZEK

JUŻ po dożynkach, skończyła się też II Krajowa Wystawa Zwierząt Hodowlanych. Podsumowaliśmy, nie bez dumy, kolejny rok w rolnictwie, bo choć okopowe jeszcze na polach, nic nie przeszkodzi w odnotowaniu kolejnego sporego urodzaju. Czy nasze rolnictwo stało się na tyle nowoczesne, że bogate plony to jego cecha trwała?

Tego życzylibyśmy sobie wszyscy, tym bardziej że zdążyliśmy się już przyzwyczaić do wysokich, przekraczających ostrożne plany, zbiorów. Powoli nawet zaczynamy wierzyć w trwałość rolniczych sukcesów, które nie są przecież niczym nadzwyczajnym. Każde gospodarstwo posiadające sprzęt, zmeliorowaną ziemię, odpowiednie budynki, a ponadto nawozy i środki ochrony roślin, radzi sobie doskonale z kaprysami pogody, zmniejszając do minimum ich wpływ na ilość i jakość plonów...

Chmury na horyzoncie

TEGO, czy gospodarstwa polskie potrafią przezwyciężać kaprysy aury, na szczęście dawno nie było okazji sprawdzić. W ostatnich latach pogoda sprzyjała zbiorom. Możemy tu nawet mówić o szczęściu, choć tylko w związku z zaopatrzeniem rynku żywnościowego. Dla przyszłości rolnictwa pięciokrotne z rzędu urodzaje wcale nie muszą być takie szczęśliwe... Zaciemniają po prostu rzeczywisty obraz stanu gospodarki żywnościowej, skrywają zagrożenia, tworzą pozory coraz silniejszego, prawidłowo rozwijającego się rolnictwa. Tę optymistyczną wizję zakłócą czasem jakieś nerwowe, interwencyjne decyzje, np. gdy pogłowie krów maleje... Ogólnie jednak jesteśmy coraz lepszego zdania o wykonaniu polityki rolnej, o stanie rolnictwa i jego możliwościach. Rzadziej mówi się o niebezpieczeństwie i zagrożeniach w tym dziale gospodarki. A mówić o nich i brać je pod uwagę należy. Chociażby z powodu stale kulejącego zaopatrzenia w środki produkcji i skromnego wyposażenia wsi w sprzęt. Co prawda poradził sobie przemysł z wieloma kłopotami: z wytworzeniem sznurka do snopowiązałek, butów gumowych, wideł. Przybyło także części zamiennych, lecz i w tym roku były spore braki, choćby śrubek i nakrętek. Brakowało ich do kombajnów, traktorów, przyczep. Na

(dokończenie na stronie 3)

Inauguracja kształcenia ideologicznego w woj. radomskim

Nauka politycznego myślenia

Szkolenie polityczne jest integralną częścią pracy partyjnej, od poziomu wiedzy i świadomości członków partii zależy skuteczność wdrażania programu socjalistycznego rozwoju kraju uchwalonego przez X Zjazd PZPR. Ta właśnie myśl zdominowała dyskusję na wczorajszej uroczystej inauguracji roku kształcenia ideologicznego w Radomiu. Obrady poprzedziło wręczenie grupie wyróżniających się wykładowców, lektorów i organizatorów szkolenia partyjnego odznak **„Za zasługi dla województwa radomskiego"** oraz pamiątkowych medali KC PZPR **„Za upowszechnianie ideologii marksizmu-leninizmu i polityki partii"**.

— Podczas obrad X Zjazdu PZPR sformułowano strategiczne cele rozwoju społeczno-gospodarczego naszego kraju — stwierdził m.in. witając zebranych I sekretarz KW **Bogdan Prus**. Słuszny program jednak, to dopiero początek drogi. O jego urzeczywistnieniu zadecyduje zaangażowanie, dyscyplina i umiejętności organizacyjne członków partii, ich wiedza i zdolność pozyskiwania bezpartyjnych do zadań nakreślonych w zjazdowej uchwale. Temu też podporządkowany jest wdrażany w tym roku zmodyfikowany system partyjnej oświaty. Rzecz w tym, by wzrosła efektywność edukacji politycznej. Służyć temu będą nowe formy kształcenia. Po raz pierwszy aktywiści organizacji społecznych i bezpartyjni młodzi rolnicy uczestniczyć będą w zajęciach szkół aktywu wiejskiego, których zorganizuje się w regionie 16. W 23 zakładach pracy kontynuowana będzie nauka w szkołach aktywu robotniczego. Novum stanowić będzie 65 zespołów kształcenia ideologicznego powoła-

(dokończenie na stronie 2)

O węglu, czyli kto pomoże

Halo, tu PKP!

Wpatrzone we mnie z nadzieją, wyblakłe, załzawione oczy. I błaganie o pomoc. — Niech pani coś poradzi.

Trudno wytłumaczyć tym bezradnym staruszkom, że jestem niemal tak samo bezradna, jak oni. Chodzi o węgiel deputatowy dla emerytowanych kolejarzy ze Skarżyska. Ci ludzie mieszkają najczęściej w starych domach, gdzie nie ma ani gazu, ani centralnego ogrzewania. Dzieci poszły do bloków, niejedno nawet nie zajrzy do dziadków.

Nadeszła chłodna jesień. Większość emerytów nie ma czym palić w piecach i w kuchniach. Na kolei należy im się 1700 kg węgla.

Ale węgla w składzie opału z reguły nie ma. A jak się pokaże to emeryci nie mają szans go kupić. W kolejkach, przed okienkami przegrywają z młodszymi, silniejszymi od siebie...

Chodzą ci ludzie do zarządu związków zawodowych, do swoich lekarzy i proszą — pomóżcie. Pomagam. Od czasu do czasu stajemy za kogoś w kolejce, załatwiamy transport, znoszenie węgla do piwnic czy komórek. Gdy się poprosi, to któryś z młodszych pracowników, gdy akurat trafi się węgiel załatwi, pomoże — koledzy w tym czasie jakoś go tam w pracy zastąpią. Gdyby pomocy potrzebowało 10-15 ludzi, sprawa byłaby z głowy. Starych ludzi bez węgla są setki. Tymczasem zakład pracy ma swoje zadania, każdy pracownik musi wykonać swoje obowiązki...

Próbowałam więc dogadać się z naczelnikiem GZG. Może by dało się tych ludzi obsłużyć poza kolejką? Wytłumaczył mi, że emerytów jest

(dokończenie na stronie 2)

Pracowity dzień pobytu W. Jaruzelskiego w Phenianie

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

położono na aktualne problemy. Rozmowy wykazały wzajemne zrozumienie i poparcie dla polityki realizowanej przez obie strony.

Kolejnym tematem były sprawy stosunków dwustronnych. Wysoko oceniono ich obecny stan i uznano, że momentem przełomowym w tej dziedzinie była złożona przed dwoma laty wizyta prezydenta Kim Ir Sena w Polsce. Obie strony wyraziły zadowolenie z pomyślnej realizacji przyjętych wówczas ustaleń. Wyrażono też opinię, że obecna wizyta stanie się kolejnym ważnym etapem w rozwoju stosunków polsko-koreańskich. Omawiano różne dziedziny, w których obie strony zamierzają rozwijać jeszcze szerzej swe stosunki, ale pierwszeństwo na tym polu przyznano współpracy gospodarczej. Mówiono o zamierzeniach koordynacji w przyszłości wzajemnych planów gospodarczych, a także o wymianie grup, reprezentujących różne organizacje zawodowe i społeczne.

Tematem, któremu w toku rozmów poświęcono dużą uwagę, były problemy sytuacji międzynarodowej. Rozmowy wykazały jedność poglądów wobec podstawowych problemów aktualnej sytuacji. Obie strony bardzo mocno podkreśliły konieczność umocnienia jedności i współpracy państw socjalistycznych w warunkach istniejącego napięcia i zagrożenia w świecie. Strona koreańska wyraziła poparcie dla pokojowych inicjatyw przedstawionych przez Michaiła Gorbaczowa, wskazując przy tym, że ich realizacja może przybliżyć także rozwiązanie problemu zjednoczenia Korei. Polska delegacja poparła natomiast wiele inicjatyw pokojowych KRLD, zmierzających do zmniejszenia napięcia na Półwyspie Koreańskim i w tej części świata.

W godzinach popołudniowych Wojciech Jaruzelski wraz z polską delegacją złożył wieńce na cmentarzu rewolucjonistów koreańskich na wzgórzu Tesongsan, przed pomnikiem wyzwolenia poświęconym pamięci żołnierzy radzieckich, poległych w sierpniu 1945 w walkach o wyzwolenie Korei oraz przed pomnikiem przyjaźni, poświęconym pamięci ochotników chińskich, którzy zginęli w obronie Korei przed agresją imperialistyczną w latach 1950—53. Delegacji polskiej towarzyszył wiceprezydent KRLD, członek Biura Politycznego KC PPK — **Li Dzong Ok**.

Kolejnym punktem programu było zwiedzenie wielkiego ludowego pałacu nauki. Ten nowoczesny gmach zbudowany w 1982 roku ma bogate księgozbiory i liczne pracownie, w których przedstawiciele różnych grup ludności uzupełniają swą wiedzę.

Wieczorem sekretarz generalny KC PPK, prezydent Kim Ir Sen wydał uroczysty obiad na cześć polskich gości. Toasty wymienili przywódcy obu partii i państw — **Kim Ir Sen** oraz **Wojciech Jaruzelski**.

Nauka politycznego myślenia

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

nych przy instancjach terenowych i zakładowych. Natomiast kadra kierownicza pogłębi swoją wiedzę na 22 kursach WUML. Najważniejsze wszakże jest powszechne szkolenie partyjne. Na czterech obowiązkowych dla każdej POP zebraniach ideologicznych towarzysze zapoznają się z treścią dokumentów X Zjazdu. Wykładowcy i lektorzy zaś uczestniczyć będą w zajęciach 13 grup seminaryjnych.

W trakcie obrad, którymi kierował sekretarz KW, **Adam Włodarczyk**, działacze frontu ideologicznego i wykładowcy podzielili się refleksjami o dotychczasowych formach partyjnej oświaty, o przygotowaniach do wdrożenia zmodyfikowanego systemu kształcenia ideologicznego. Lektor KC **Jerzy Łazarz** wygłosił prelekcje zatytułowaną: **„Program partii o celach i strategii socjalistycznego rozwoju".**

(kim)

Unowocześnienie struktur zarządzania wielkim społecznym zadaniem

TEZY WYSTĄPIENIA MARIANA WOŹNIAKA NA INAUGURACYJNYM POSIEDZENIU PARTYJNO-RZĄDOWEJ KOMISJI DS. PRZEGLĄDU I UNOWOCZEŚNIENIA STRUKTUR ORGANIZACYJNYCH GOSPODARKI I PAŃSTWA

JAK już informowaliśmy, w środę obradowała na swym inauguracyjnym posiedzeniu, powołana decyzją X Zjazdu PZPR partyjno-rządowa komisja ds. przeglądu i unowocześnienia struktur organizacyjnych gospodarki i państwa. Na przewodniczącego komisji wybrano Mariana Woźniaka, członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR, jego zastępcami zostali — sekretarz KC, Kazimierz Cypryniak, członek Rady Państwa — Władysław Honkisz oraz wicepremier Zbigniew Szałajda. W skład komisji wchodzą m.in. Andrzej Foremniak, dyrektor „Radoskóru" oraz Ryszard Zbróg, przewodniczący WRN w Kielcach.

W czasie obrad obszerne przemówienie wygłosił Marian Woźniak. Oto tezy tego wystąpienia:

● Sprawna organizacja pracy i innych form życia zbiorowego jest wymogiem współczesności, warunkiem postępu gospodarczego i społecznego, źródłem oszczędności, czynnikiem intensywnego rozwoju. Miarą, którą partia zdecydowała się stosować przy ocenie kadr, przedsiębiorstw, instytucji i struktur organizacyjnych. Przegląd funkcjonowania struktur organizacyjnych w gospodarce i państwie powinien stać się siłą motoryczną organizacyjnego przyspieszenia.

● Referat zjazdowy oraz analiza postawionych celów wskazuje na konieczność wyodrębnienia co najmniej 6 podstawowych obszarów przeglądu. Pierwszym z nich jest obszar działania podmiotów w działalności gospodarczej. Drugim — obszar jednostek usługowych, administracji terenowej i organizacji obsługi ludności, w tym instytucji publiczno-prawnych i jednostek użyteczności publicznej.

● Sfera niezbędnych działań w dziedzinie organizacji przedsiębiorstw jest silnie zróżnicowana. Obok podmiotów stosunkowo sprawnych mamy do czynienia z przedsiębiorstwami o zastoju organizacyjnym. Kluczową pozycję w tym obszarze zajmują procesy podstawowe produkcji wyrobów i usług — ciągi i procesy technologiczne. Przegląd ma przynieść korzyści załogom. Nie może być dobrych zakładowych systemów płac bez atestacji. Postęp organizacyjny w najbliższych latach będzie miarą oceny kadry kierowniczej.

● Przegląd funkcji i organizacji obsługi ludności zakłada dwa cele. Pierwszym jest zmniejszenie czasu i wysiłku wydatkowanych przez ludzi na załatwianie spraw. Drugim jest likwidacja konieczności załatwiania spraw w istocie zbędnych, lecz tkwiących w naszym życiu wskutek przepisów, asekuranckich postaw, biurokracji. W tym obszarze oczekujemy aktywnego działania społecznego, zarówno propozycji, jak i projektów rozwiązań ze strony społeczeństwa, ogniw PRON, rad narodowych.

● Obszar trzeci, dotyczący struktur organizacyjnych gospodarki obejmuje zróżnicowaną organizację działów wytwórczych. Niezbędne jest tu zróżnicowane podejście do struktur. W jednych gałęziach powinny one ułatwiać prowadzenie wspólnej polityki rozwojowej, koncentracji środków na kosztowne badania, koordynacji inwestycji, a w innych — sprzyjać elastyczności działania i konkurencji między przedsiębiorstwami. Strukturę gospodarki należy wzbogacać o nowe, małe przedsiębiorstwa, zwłaszcza innowacyjne. Nie należy się obawiać selekcji efektywnościowej a nawet upadłości i likwidacji.

● Organizacja centrum nie jest problemem niezależnym od stanu organizacji struktury w gospodarce. Opracowanie jej koncepcji wymaga równoległego widzenia zagadnień organizacji działu gospodarki i organizacji podmiotów w tych działach. Nie chcemy ograniczać zagadnień przeglądu struktury centrum tylko do ram administracji państwowej. Przegląd obejmuje również atestację funkcji ogólnokrajowych związków, władz spółdzielczych i innych struktur, które od dawna są przedmiotem społecznej krytyki.

● Jednym z elementów przeglądu jest przegląd kadrowy dyrektorów, który należy przeprowadzić w korelacji z procesem przeglądu struktur organizacyjnych oraz wzmocnieniem statusu dyrektora przedsiębiorstwa. Cele, środki i metody poszczególnych obszarów przeglądu muszą być zróżnicowane. We wszystkich jednak powinien to być ciągły proces sukcesywnego dostosowywania organizacji i jej struktur do zmian zachodzących w otoczeniu, do zmian w nauce, technice, zarządzaniu.

● Wsparcie reformy gospodarczej powinniśmy traktować jako jedno z głównych zadań przeglądu struktur organizacyjnych i stanowisk pracy. Jednocześnie podjęcie przeglądu to wydatne rozszerzenie zakresu socjalistycznej przebudowy na nowe obszary życia i społecznego działania. W szczególności chodzi tu o funkcjonowanie administracji i innych dziedzin obsługi ludności.

● Cele przeglądu powinny być realizowane przy pełnym respektowaniu zasady uspołecznienia zarządzania, współudziału załóg w zarządzaniu zakładami pracy, udziału mieszkańców w rozwiązywaniu problemów ich miast, gmin i osiedli. Oczekujemy aktywnego wsparcia w realizacji przeglądu i skutecznego egzekwowania jego ustawy.

● Proces wdrożenia ustaleń przeglądu wymaga poprzedzenia go konsultacjami. Liczymy na wsparcie naszych działań przez naukę obiektywnymi ekspertyzami.

● Przegląd ma przynieść odczuwalne korzyści dla ludzi. Tą tezą powinny kierować się wszystkie ogniwa zaangażowane w działanie oraz te, które swą wiedzą i informacjami mogą działania te wspomóc. Liczymy na pomoc ze strony organów kontroli dysponujących rozeznaniem w funkcjonowania struktur organizacyjnych.

● Przegląd powinien wywołać silniejszy popyt przedsiębiorstw i instytucji na informatyzację ich prac. Komputer w przedsiębiorstwie wymaga organizacyjnego ładu, pokazuje rozmiary biurokracji. Informatyzacji procesu zarządzania nie zalecamy jako celu samego w sobie. Postęp organizacyjny jest najtańszą formą poprawy efektywności gospodarowania i jakości życia.

● Chcemy pracować jawnie, pod kontrolą społeczną tak, aby każdy odnalazł w naszej pracy część swoich doświadczeń i przemyśleń. Potrzebujemy krytyki i samokrytyki. Powinniśmy spożytkować wnioski z bogatej dyskusji przed wyborami do rad narodowych i Sejmu oraz przed X Zjazdem PZPR. Musimy działać ze świadomością, że na Krajową Konferencję Delegatów przedstawimy raport o organizacyjnym stanie państwa i gospodarki oraz o naszych działaniach.

(PAP)

Kronika dnia

● W dniu wczorajszym I sekretarz KW PZPR w Kielcach — **Jarosław Motyka**, przebywał z roboczą wizytą w Zakładach Metalowych „Predom-Mesko" w Skarżysku-Kamiennej, gdzie spotkał się z kierownictwem polityczno-administracyjnym zakładów. Gospodarze poinformowali I sekretarza KW o realizacji zadań produkcyjnych i warunkach socjalno-bytowych załogi. Następnie Jarosław Motyka, przy udziale sekretarza KZ PZPR — **Adama Pańczyka** i dyrektora naczelnego — **Józefa Kubiakowskiego** zwiedził kilka wydziałów produkcyjnych zapoznając się z warunkami pracy. W bezpośrednich rozmowach interesował się sprawami organizacji pracy, jej warunkami, sprawami wypoczynku załogi.

● Komisja Prawa i Praworządności KW PZPR w Kielcach obradująca pod przewodnictwem szefa WUSW, płk. **Józefa Dolaka**, zapoznała się z realizacją ustawy z dnia 17 lipca br. o szczególnym postępowaniu wobec sprawców niektórych przestępstw. Informacje na ten temat złożyli: sędzia Sądu Wojewódzkiego, **Stanisław Stępień**, szef Prokuratury Wojewódzkiej, **Tadeusz Chrzan** i dyrektor Wydziału Społeczno-Administracyjnego UW, **Edward Komorniczak**.

Stwierdzono m.in., że z dobrodziejstw ustawy skorzystały 892 osoby osądzone za drobniejsze przestępstwa pospolite, a prokuratura umorzyła 276 spraw. Ponadto 1115 osób zwolniono od odpowiedzialności przed kolegiami ds. wykroczeń. Tylko w jednym przypadku miało miejsce przestępstwo o charakterze politycznym i jego sprawcy zostali również objęci dobrodziejstwem ustawy. Funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa przeprowadzili w woj. kieleckim 77 rozmów profilaktycznych z ludźmi, których dalsza działalność mogłaby szkodzić państwu.

Nadal budzi niepokój stan bezpieczeństwa w woj. kieleckim, a szczególnie w samych Kielcach, gdzie zanotowano w ostatnim czasie kilka bandyckich napadów. Notuje się także wzrost kradzieży i włamań.

Następnie dziekan Okręgowej Izby Adwokackiej, **Ryszard Pedlipniak** złożył informację o przygotowaniach do zgromadzenia sprawozdawczo-wyborczego Izby Adwokackiej, które odbędzie się 27 bm.

Podsumowując działalność komisji, sekretarz KW PZPR **Tadeusz Świerczyński** złożył wszystkim jej członkom podziękowanie za dotychczasową działalność i wręczył im listy gratulacyjne od egzekutywy KW. (j.k.)

● Do Kielc przybyła wczoraj delegacja ze zjednoczenia „Winnicpromstroj" z Winnicy. **Oleg Klimientewicz Sikorski** — sekretarz organizacji partyjnej, **Dimitr Wasiliewicz Babienko** z Komitetu Obwodowego Komunistycznej Partii Ukrainy, **Wasilij Siemionowicz Federiszin** — kierownik grupy robót montażowych i **Władimir Iwanowicz Bondarenko** — brygadzista winnickiego kombinatu budowlano-montażowego, delegat na XXVII Zjazd KPZR, zainteresowani są szczególnie warunkami pracy na kieleckich budowach, organizacją robót, rozwiązaniem opieki socjalno-bytowej.

Ukraińscy goście spotkali się wczoraj z aktywem społeczno-politycznym województwa. Krótkiej informacji o sytuacji gospodarczej udzielił wojewoda **Włodzimierz Pasternak**. W spotkaniu uczestniczyli także: sekretarz KW **Henryk Ozięblowski** i przewodniczący WRN **Ryszard Zbróg**.

Budowlani z Winnicy złożyli wiązanki kwiatów przed pomnikiem Wdzięczności w Kielcach. Delegacja wizytowała też budowę teatru, osiedla Na Stoku. (bis)

● Przygotowania do II Kongresu PRON, zbliżająca się kampania sprawozdawczo-wyborcza oraz dalsze zamierzenia i kierunki pracy ruchu PRON były tematem posiedzenia Prezydium WK SD w Kielcach, z udziałem kierownictwa RW PRON.

Prezydium WK SD podkreśliło dużą rolę i znaczenie PRON dla stabilizacji życia społeczno-politycznego w kraju oraz rozszerzania idei porozumienia w społeczeństwie.

Uznano za celowe zwiększenie reprezentacji młodego pokolenia oraz osób bezpartyjnych w ogniwach PRON. Równocześnie Prezydium WK SD zwróciło się do członków SD a za ich pośrednictwem do społeczeństwa o bardziej aktywną pracę w szeregach ruchu, w tym o popularyzację opieki nad miejscami pamięci narodowej, idei ochrony środowiska i ochrony dóbr kultury narodowej.

Prezydium WK SD złożyło gratulacje wiceprzewodniczącemu RW PRON, **Józefowi Knapikowi** z okazji 30-lecia sprawowania przez niego funkcji prezesa Kieleckiego Oddziału Stowarzyszenia „PAX".

Omówiono również założenia kampanii sprawozdawczo-wyborczej w kołach SD oraz rozpatrzono wnioski pokontrolne WKR.

Prezydium WK przyjęło informację przewodniczącego WK SD **Eugeniusza Kota** z prac sejmowej Komisji Edukacji Narodowej i Młodzieży.

● Z udziałem ministra gospodarki materiałowej i paliwowej prof. **Michała Hebdy** odbyło się wczoraj w Kielcach zebranie Komisji Eksploatacji Obiektów Technicznych działającej przy Radzie Wojewódzkiej NOT. Dyskutowano na temat zapobiegania zbyt szybkiemu zużyciu oraz prawidłowej eksploatacji majątku trwałego, ochrony przed korozją, doskonalenia kadr służb utrzymania ruchu, przygotowania absolwentów szkół i wyższych uczelni do pracy w zapleczu technicznym. Mówiono o konieczności wyposażania zakładów przemysłowych w urządzenia diagnostyczne, podnoszeniu kultury technicznej pracowników, działalności szkoleniowej.

W spotkaniu uczestniczył wicewojewoda kielecki, **Edward Wójcik**. (zan)

● W Kielcach odbyło się posiedzenie Komisji Czynów Społecznych oraz Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Omówiono stopień wykonania zaplanowanych na bieżący rok programów inwestycyjnych w ramach czynów społecznych.

Jak wynika z ocen za I półrocze zaawansowanie prac w stosunku do programów jest znacznie niższe niż należałoby oczekiwać i wynosi zaledwie 34 procent.

Postulowano na posiedzeniu objęcie kontrolą niektórych budowanych obiektów, a także zalecono, aby poddawać weryfikacji proponowane przez gminy programy inwestycji czynowych, aby były zgodne z możliwościami, a nie tylko potrzebami.

Jednocześnie przedstawiono propozycję podziału wygospodarowanej nadwyżki budżetowej WRN w wys. 150 mln zł na inwestycje czynowe i ponad 40 mln zł przeznaczonych na fundusz Narodowego Czynu Pomocy Szkole. (maj)

● Obradowała Komisja Zaopatrzenia Ludności, Drobnej Wytwórczości, Usług i Rzemiosła WRN w Kielcach. Mówiono o stanie usług wykonywanych przez firmy handlowe. Punkty, należące do 13 jednostek organizacyjnych wykonują 1/3 różnego rodzaju napraw w gospodarce uspołecznionej województwa. O bieżących trudnościach i planach na przyszłość mówili przedstawiciele WPHW i WZGS. Radni krytycznie ocenili poziom usług. (gis)

Świat wierzy, że uda się zapobiec wojnie jądrowej

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Dla nas, Europejczyków, podobnie jak dla reszty świata, wielkie znaczenie mają lepsze stosunki między wielkimi mocarstwami — podkreślił minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, **Geoffrey Howe**, przemawiający w imieniu EWG. Wyraził on nadzieję, że w br. dojdzie do kolejnego radziecko-amerykańskiego spotkania „na szczycie". Brytyjski polityk dał do zrozumienia, iż „dwunastka" oczekuje na rozwiązanie obecnego kryzysu w stosunkach ZSRR — USA.

Minister spraw zagranicznych Finlandii, **Paavo Vaeyrynen**, wyraził nadzieję, że spotkania przedstawicieli obu wielkich mocarstw staną się regularną praktyką. Dodał, że ważnym forum dla wielostronnych rokowań pozostaje genewska konferencja rozbrojeniowa.

Również minister spraw zagranicznych Japonii, **Tadashi Kuramari**, który — jak podkreślił — urodził się i wzrastał w Nagasaki, akcentował odpowiedzialność, jaka spoczywa na wielkich mocarstwach za pokój i likwidację broni nuklearnych.

Wczoraj na forum ONZ wystąpił minister spraw zagranicznych PRL, MARIAN ORZECHOWSKI. (Skrót wystąpienia opublikujemy jutro).

Konferencje partyjne w Lublinie, okręgach wojskowych, WOP i Marynarce Wojennej

Program X Zjazdu

W Lublinie obradowała wojewódzka konferencja sprawozdawczo-wyborcza PZPR. 315 delegatów reprezentujących blisko 50 tys. członków partii Lubelszczyzny omówiło program urzeczywistniania w województwie uchwał X Zjazdu. Przebieg obrad tego najwyższego forum partii i jego postanowienia — stwierdzono — są zapowiedzią innego sposobu myślenia, pierwszeństwa czynów przed słowami, nastawienia się na pracę uporczywą i wytrwałą, na pracę skuteczną. Ta myśl określa zadanie konferencji, która skonstruowała program działania, opierając się o gruntowną znajomość realiów, o rozeznanie sił i środków oraz potrzeb i oczekiwań społecznych. Tej wiedzy — wskazano — dostarczyła nam kampania przedzjazdowa i rozmowy indywidualne z członkami i kandydatami partii.

We Wrocławiu i Warszawie obradowały konferencje sprawozdawczo-wyborcze PZPR śląskiego i warszawskiego okręgów wojskowych. Uwagę delegatów koncentrowano na sprawach współudziału wszystkich członków partii w realizacji uchwał X Zjazdu PZPR, w umacnianiu zwartości moralno-politycznej i kształtowaniu wysokiej gotowości bojowej jednostek sztabów i dowództw. Podkreślano, że partyjna inspiracja spełnia istotną rolę w realizacji zadań szkoleniowych i wychowawczych stojących przed wojskami, w usprawnianiu i unowocześnianiu wszystkich dziedzin życia i służby, w oszczędnym i racjonalnym gospodarowaniu. Działalność ideowo-wychowawcza owocuje aktywnymi patriotycznymi i internacjonalistycznymi postawami żołnierzy wyrażającymi się ofiarnością w służbie i pracy społecznej.

Obradowała również konferencja sprawozdawczo-wyborcza PZPR Wojsk Ochrony Pogranicza zaś 24 bm. Marynarki Wojennej. (PAP)

Plenum WK SD w Radomiu

Rezerwy w budownictwie

Problemy rozwoju budownictwa mieszkaniowego w regionie radomskim były tematem obrad wczorajszego plenarnego posiedzenia Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego. Członkowie WK krytycznie ocenili stan budownictwa wielorodzinnego. Uznali, że mimo obiektywnych trudności, firmy budowlane nie w pełni wykorzystują potencjał produkcyjny. Władze administracyjne województwa winny dokonać wnikliwej analizy sytuacji, a także zwrócić uwagę na lepszą pracę fabryk domów. Uregulowania wymagają kwestie związane z wywłaszczeniami oraz racjonalna gospodarka gruntami. Trzeba konkretnie ustalić — stwierdził jeden z dyskutantów, kto jest za te sprawy odpowiedzialny: spółdzielnie czy administracja? W większym niż dotychczas stopniu należy wykorzystywać pod budownictwo zwłaszcza jednorodzinne tereny technicznie przygotowane pod inwestycje.

W przyjętej uchwale członkowie WK postulowali, aby część zadań w dziedzinie budownictwa przejęła drobna wytwórczość. Zobowiązano klub radnych SD do bliższego zainteresowania się tą sprawą.

Na liczne pytania członków plenum odpowiadał wicewojewoda radomski **Tadeusz Chochowski**.

(mol)

Zjazd PTP

W służbie chorych

W służbie zdrowia woj. kieleckiego zatrudnionych jest ponad 5 tys. pielęgniarek (bez położnych). Prawie połowa z nich zrzeszona jest w 27 kołach Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego, organizacji społeczno-zawodowej troszczącej się przede wszystkim o doskonalenie umiejętności członkiń. W interesie ludzi chorych organizacja ta działa już 30 lat. Czteroletnią działalność PTP w woj. kieleckim podsumowano wczoraj na VII Zjeździe delegatek. W obradach uczestniczyli również: poseł na Sejm PRL, prof. **Stanisław Koba**, główny lekarz wojewódzki — **Lech Krawczyk** oraz przedstawiciele wojewódzkich i miejskich władz partyjnych, WRN, związków zawodowych i młodzieżowych.

W trakcie obrad 17 pielęgniarek wyróżniających się w pracy zawodowej i działalności społecznej uhonorowano odznaczeniami państwowymi i regionalnymi. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski wręczono **Marii Górnickiej** — emerytowanej pielęgniarce ze szpitala w Morawicy, Złoty Krzyż Zasługi otrzymała **Maria Kozłowska** — przełożona w Przychodni nr 6 w Kielcach. Wręczono także 3 srebrne i 5 brązowych krzyży zasługi oraz 5 odznaczeń „Za zasługi dla Kielecczyzny". Medalami 40-lecia Polski Ludowej udekorowano **Agnieszkę Wojsę** — oddziałową w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym i **Józefę Dąbrowską** — pielęgniarkę ze szpitala w Morawicy.

Poza sprawozdaniami z działalności zarządu i Oddziału PTP zebrani wysłuchali referatu **Ireny Wolowskiej** — dyrektorki Zespołu Szkół Medycznych w Kielcach. Omówiła ona kwestię powstania i rozwoju szkolnictwa medycznego na Kielecczyźnie.

(cu

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

dużo, a węgla, niestety, bardzo mało. I w tym roku prawdopodobnie wszyscy go nie otrzymają. Bez kolejki nikt nikogo nie przepuści. Młodzi mają dzieci, muszą mieć ciepło, muszą przecież gotować. Więc nie ustąpią.

Brak węgla m.in. dla kolejarzy w Skarżysku, denerwuje i niepokoi. Szczególnie ostro doskwiera emerytom. Nie wiem jak tym ludziom pomóc. Jako przewodnicząca Niezależnego Związku Zawodowego Kolejarzy Stacji Skarżysko, zwracam się do tych, którzy decydują o tym jak dzielony jest węgiel wydobywany w naszym kraju.

— Musicie go dzielić tak, by wystarczyło go dla wszystkich naprawdę potrzebujących, dla emerytów także. Jeśli nie rozumiecie wagi tego problemu, to przyjedźcie tu, do Skarżyska, do tych ludzi — najlepiej w środę, kiedy ma dyżur sekcja emerytów. Stańcie przed nimi — chorymi, bezradnymi zapłakanymi i wytłumaczcie im, że węgla dla nich nie ma. Bo ten węgiel potrzebny jest dla hut, dla fabryk, na eksport... Wytłumaczcie im, że naszego kraju nie stać na razie na deputatowy węgiel.

URSZULA PAJĄK
przewodnicząca NZZK
Stacji Skarżysko

Halo, tu PKP!

Wąskim torem

„Gdzie diabeł nie może, tam babę pośle" — mówi przysłowie, które jak ulał pasuje do kolei dojazdowych. Zaniedbana i nie doinwestowana z trudem dziś zipie, ale nadal spełnia ważną rolę w zaopatrzeniu wielu gmin w węgiel, nawozy, materiały budowlane i inne. Kierownictwu Kolei Dojazdowych w Jędrzejowie podlega ponad 300 km torów, 31 jednostek w tym 5 stacji przeładunkowych: w Stawianach Pińczowskich, Jędrzejowie, Charsznicy, Kocmyrzowie i Starachowicach i około tysiąca osób. Koleje rocznie przewożą około 600 tys. ton ładunku na terenie województw kieleckiego, tarnobrzeskiego, a częściowo radomskiego i krakowskiego. Wąskim torem jeżdżą także wagony pasażerskie na trasie z Jędrzejowa do Pińczowa i Bogorii. Ruch tu największy w soboty i niedzielę, kiedy do rodzinnych stron powracają gastarbeiterzy ze Śląska. Postulowano przywrócenie przewozów osobowych z Pińczowa do Wiślicy. Nie pozwala na to jednak zła jakość torów.

Do muzeum i na eksport

Kolejarze z jędrzejowskiej „wąskotorówki" mówią, że pewne budynki, w których do dziś pracują pamiętają jeszcze okres zaboru austriackiego. Czasów Franciszka Józefa sięga też tradycja rodzinna. Niektórzy od dziada-pradziada, z koleją związali swoje życie. W 1925 roku, z połączenia kolei prywatnych i tzw. sejmikowych powstał Zarząd Kolei.

Co dziś koleje dojazdowe mają z tych tradycji? Ludzi, którzy mimo ciężkich warunków wybierają jeszcze zawód kolejarza. Z późniejszych czasów natomiast kilka parowozów, które już wycofane zostały z eksploatacji. Wyprodukowane na przełomie lat 40-ych i 50-ych przed dwoma laty odeszły na emeryturę. Interesują się nimi muzea i... zagraniczni hobbiści, którzy chcieliby posiadać je w swoich kolekcjach. Przyjeżdżali z USA, RFN i Holandii. Dziwili się, że parowozy są jeszcze na chodzie, że tak dobrze zakonserwowane. Może kupią?

STANISŁAW BERUS
ANDRZEJ ZAŁUCKI

CAF — RADKIEWICZ

A gdy nie będzie słońca i pogody...

(dokończenie ze strony 1)

sprzęcie maszyny mniej się psuły, bo dopisała pogoda.

Pod koniec lat 70-ych licząc w cenach stałych, na 100 zł skupu z gospodarstw indywidualnych przypadało około 39 zł nakładów pochodzenia przemysłowego, usług produkcyjnych i amortyzacji. W 1982 roku wskaźnik ten zmniejszył się do 28 zł i do dziś niewiele wzrósł. Jednym słowem wartościowy przyrost dostaw produkcji przemysłu dla rolnictwa bywa często przyrostem pozornym, wynikającym z ruchu cen, nie zaś z rzeczywistego zwiększenia produkcji. Maszyn, urządzeń i chemicznych środków produkcji bynajmniej nie przybywa w wiejskich sklepach na tyle, by można było mówić o wyraźnej poprawie wyposażenia gospodarstw. Niektórych środków nawet ubyło na rolniczym rynku, a nie są to wymyślne, specjalistyczne maszyny, lecz artykuły tak podstawowe i powszechnie stosowane, jak nawozy azotowe, herbicydy, środki owadobójcze.

Zastój w nawożeniu

Trwa on od kilku lat. Nie zmienił go rok 1984, kiedy to dostawy nawozów były wyższe. Następny rok udowodnił, że przemysł chemiczny nie jest w stanie zaspokoić potrzeb rolnictwa. Szczególnie dotkliwy jest brak nawozów najbardziej plonotwórczych, czyli azotowych. Niedobór przekroczył 250 tys. ton. Podjęte przed rokiem interwencje przyniosły poprawę o tyle, że obecnie producenci nawozów wywiązują się z zadeklarowanych dostaw, co nie zmienia tego, iż poziom nawożenia naszych pól, wynoszący około 185 kg NPK na 1 ha użytków rolnych, jest jednym z najniższych w Europie. Jeśli wspomnimy jeszcze o interwencyjnym, a raczej ratunkowym imporcie herbicydów i środków owadobójczych, które i tak nie zawsze trafiają do gospodarstw na czas, aż dziw bierze, że plony są rzeczywiście bogate. Dopisuje pogoda.

Czy tylko pogoda? Poważny udział w sukcesach rolnictwa ma polityka rolna, przede wszystkim zapewniając opłacalność produkcji oraz powodując korzystne zmiany jej struktury. Jak wiadomo, w celu wzbogacenia bazy paszowej, będącej podstawą każdej hodowli, preferowany jest rozwój produkcji roślinnej. Założenie to niewątpliwie słuszne, lecz bezkrytyczne i szablonowe wprowadzanie go do praktyki również tworzy zagrożenia. Stajemy się bowiem powoli krajem łanów rzepaku oraz zbóż i to zbóż szlachetnych, raczej konsumpcyjnych, a nie paszowych. Ich uprawa jest po prostu opłacalna.

Tucz czy uprawa?

W 1983 roku dochód globalny, przypadający na godzinę pracy przy produkcji mleka, żywca wołowego i wieprzowego, był mniejszy niż dochód uzyskiwany przy jakimkolwiek produkcie roślinnym. Dziś relacje te niewiele się zmieniły i w cennikach wciąż królują pszenica, jęczmień i rzepak. Czy w takiej sytuacji dziwić może to, że w ubiegłym roku ubyło około 13 proc. powierzchni zasiewów żyta, a ziemniaki zniknęły w ostatnim 5-leciu z ponad 10 proc. powierzchni? Oczywiście, na rynku zmian tych nie zauważyliśmy, lecz nie zapominajmy o znaczeniu, jakie mają wymienione rośliny w żywieniu zwierząt, a zwłaszcza trzody chlewnej. Tymczasem w sytuacji stałego niedostatku przemysłowych mieszanek pełnoporcjowych ziemniaki i żyto powinny stanowić podstawę bazy paszowej dla zwiększającego się stada świń. Niestety, uprawy ziemniaków maleją. W minionym roku do koryt trafiło zboże, które na skutek wilgoci straciło wartość konsumpcyjną, więc produkcja żywca rosła. Zresztą rośnie nadal, maleje już natomiast pogłowie loch prośnych, co może być oznaką załamania się hodowli. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że nie sprawdzą się pesymistyczne prognozy dotyczące przyszłości chowu tuczników, a także zaopatrzenia rynku mięsnego.

Trudno natomiast łudzić się taką nadzieją w przypadku chowu krów i produkcji mleka. Tu potrzebne jest natychmiastowe działanie. Nie dość bowiem, że pogłowie krów zmniejszyło się w ciągu roku o około 900 tys. sztuk, to jeszcze średnia ich wydajność w gospodarstwach indywidualnych wynosi zaledwie 2700 litrów mleka, co jest doprawdy niechlubnym wskaźnikiem w skali światowej. Nic dziwnego, że zaczyna już brakować tłuszczu mlecznego i w tym roku musieliśmy wznowić import masła. Mszczą się błędy w żywieniu, nieprzemyślana praca hodowlana, niedostatek sprzętu, a przede wszystkim dojarek oraz wyraźny ostatnimi laty regres w inseminacji. Chów bydła mlecznego pozostał chyba najbardziej zaniedbaną dziedziną produkcji rolniczej, a podwyżki cen skupu mleka z pewnością tego nie zmienią...

Na polach i w gospodarstwach kończy się kolejny rok obfitych zbiorów. Czy przyszłoroczne żniwa będą również udane? Niestety, nie daje nam tej pewności ani przemysł wytwarzający rolnicze środki produkcji, ani częstokroć doraźne, zapobiegawcze działania resortu, niewiele mające wspólnego z długofalowymi założeniami polityki rolnej. Zresztą wykonywanie tych założeń też napotyka na rozliczne trudności. Póki co, będziemy więc nadal słuchali prognoz długoterminowych. Może pogoda znów dopisze?

MAREK KLUCZEK

(dokończenie ze strony 1)

Tacy ci ludzie już są

— Moja kobieta na kolegium stawała, 10 tysięcy jej przysądzili — mężczyzna zsuwa czapkę na tył głowy i zaciąga się papierosem. — Za obrazę miernika — dodaje po chwili. — Grzywnę też mi kazali płacić, dwa razy po 5 tysięcy. A ja pani powiem, że nie zapłacę ani grosza. Odsiedzę, a nie dam. Do swojej krzywdy jeszcze mam dopłacać! Niedoczekanie.

O Łaskawskiej ludzie mówią, że wyrwała z ziemi granicznik, wsadziła do zapaski i zaniosła geodecie na biurko.

— Poróżnili się ludzie we wsi między sobą — biadoli Bartosowa. — Taka we wsi złość, że tylko siekierę brać i rąbać. Mojego syna też ukrzywdzili — chce załatwić przy okazji swoją sprawę.

— Cygan z tego miernika i tyle — pokrzykują. — Po plecach nas klepał, gadał, że wszystko będzie po naszej myśli. Tu wam odejmę, ale tu wam dodam — obiecywał — wyjdziecie na swoje. A jak wyszliśmy? Szkoda słów. Na końcu, jak już wszystko było podzielone nie tak jak trzeba, i my się zaczęli burzyć, to tylko stał i ramionami kręcił, jakby miał wszy pod koszulą. O tak — demonstrują to kręcenie ramion i podniecają się jeszcze bardziej.

— W Węgleszynie ludzie z komasacji zadowoleni, inny miernik u nich był, sprawiedliwie dzielił — argumentują.

Dobre sobie, w Węgleszynie ludzie zadowoleni! Może teraz, po kilku latach to sam diabeł by ich z nowych działek nie spędził, ale iby sobie chcieli pourywać na początku. Skargę za skargą pisali. W Zakrzowie będzie tak samo. Emocje opadną. Ale na razie...

— Pchnąłem skargę do Warszawy — odzywa się ktoś z tyłu. — Jak nie pomoże, pojadę do p r e z e s a Jaruzelskiego, albo jeszcze wyżej...

Nie wiem, gdzie jeszcze można wyżej, chyba już tylko do pana Boga, ale wygląda na to, że chłopy z Zakrzowa nie popuszczą swojego, choćby oszewka pękła. Jedna sprawa już wkrótce będzie rozpatrywana w Najwyższym Sądzie Administracyjnym. Usiłuję przekonać zacietrzewionych, że jak komasacja komasacją, nigdy tak nie było, żeby wszyscy byli zadowoleni. Nie dodaję już starego powiedzenia geodetów, że nie obskarżona komasacja to żadna komasacja.

Opowiadają mi jeszcze ludzie o piaskowni, którą im, jak twierdzą, podstępnie zlikwidowano, o bajorku wiejskim podzielonym bez zgody mieszkańców, o „ogóle" do niczego niepodobnym i ich zdaniem bezwartościowym. Brzęczą mi w uszach nie otrzymane placówki, okrojone siedliska. Trudno się połapać w tych krzywdach i niesprawiedliwościach. Jedno jest pewne, że choć komasację zakończono pod koniec grudnia ubiegłego roku, tylko część rolników gospodarzy na swoim nowym gruncie, część nie chce popuścić starego, a pozostali nie mają gdzie orać, bo stare pola oddali, a na nowe ich nie wpuszczają. Sodoma i Gomora — sami oceniają dosadnie sytuację w Zakrzowie. Sprawiedliwości szukają, w ostateczności na stare działki chcą wrócić. Nie wiedzą pewnie, że przeprowadzenie komasacji w ich wsi kosztowało państwo 700 tysięcy złotych i na stary stan powrotu już być nie może. Póki co jeżdżą do Wydziału Geodezji i Urządzeń Rolnych, piszą skargi do naczelnika, tak jak na przykład Henryk Łaskawski:

(...) „Pan naczelnik przysyła mi upomnienie o opuszczeniu granic pola po scaleniu. A pan byłby zadowolony jak by panu miernik odmierzył tak jak mnie, dał pole za siedliskiem bez drogi?" (...)

Albo Marian Kolekta:

(...) „Kolekta Stanisław nie pozwala mi wejść na działkę pod nazwą „Pastwisko" oraz na działkę pod nazwą „Lesisko". W związku z tym ja nie chcę utracić działki pod nazwą „Pastwisko", i wstrzymuję oddanie gruntu na rzecz ob. Marszałka Stanisława pod nazwą „Lesisko".

Rozmawiam ze sprawcą tego całego „bałaganu" — inż. geodetą Janem Brzuzym. Spokojny, zrównoważony. Przypominam sobie opinię wydaną o nim przez pracowników Urzędu Gminy w Nagłowicach, że to człowiek o anielskiej wprost cierpliwości.

— W wielu już wsiach prowadziłem scalenia — mówi — ale tę robotę w Zakrzowie na długo zapamiętam. Każdy rolnik widzi tylko swoje pole, a ja muszę brać pod uwagę całość i tak ciąć, żeby — jeśli nie uda się zadowolić wszystkich — to przynajmniej większość uczestników komasacji. W Zakrzowie prowadziliśmy scalenie na 460 hektarach. Zresztą, dam sobie głowę uciąć, że wielu tych krzykaczy jest w gruncie rzeczy zadowolonych z komasacji, ale nie wypada im tego głośno mówić, bo co by ludzie, nie daj Boże, pomyśleli — że oni wyszli na swoje. Powodów do niezadowolenia nie powinno być. Staraliśmy się ciąć działki kształtne, duże. Kiedy oglądali plan, wszystko było prawie w porządku, dopiero po wprowadzeniu na grunt zaczęły się niesnaski. Ale, żeby dokładnie poznać kształt i wielkość swojej nowej działki, trzeba cały obszar zaorać, dopiero wtedy widać co, kto i gdzie ma. Nie wszyscy jeszcze to zrobili, więc na dobrą sprawę nawet nie wiedzą, co mają.

— Z własnego doświadczenia wiem, że w każdej wsi zaraz po scaleniu wielu rolników jest niezadowolonych. Dopiero później okazuje się, że każdemu wyszło na dobre i ludzie się cieszą. W Zakrzowie i tak obyło się bez dantejskich scen. W pewnej wsi pod Włoszczową to baba nam się pod traktor rzucała, w innej oskarżała geodetę, że ją zgwałcił.

— Rozpatrzyliśmy 23 skargi zakrzowian, które skierowano do Wydziału Geodezji i Urządzeń Rolnych — mówi z-ca dyrektora wydziału — Zdzisław Stecko. — Przeważającą większość uznaliśmy za nieuzasadnione.

Pracownicy Urzędu Gminy w Nagłowicach też są zdania, że komasacja została przeprowadzona prawidłowo. Ale we wsi wrze. Kilku najbardziej krewkich odpowiadało przed kolegium administracyjnym, kilkunastu otrzymało grzywny za niezastosowanie się do zaleceń komisji scaleniowej. Przewodniczącemu tej komisji — Henrykowi Maroniowi — ktoś podobno nasypał do studni jakiegoś świństwa. Strach, co się porobiło!

Nadszedł czas orek i siewów, a w Zakrzowie jedni nie chcą zejść ze starych pól, inni nie mogą wejść na nowe. Grzywien i kolegiów nie popłacili, chociaż mają z czego, bo w ubiegłym roku sprzedali państwu produktów za 20 mln złotych. Odgrażają się, że nie zapłacą. I pewnie nie będą płacić do czasu, aż na wsi zjawi się komornik i lodówkę zajmie, nową lodówkę opieczętuje, i chcąc nie chcąc — trzeba będzie w kieszeni pogrzebać. A kiedy za rok, dwa, nowe pola zbożem sypną, kombajn będzie po nich wywijał, jak po jakiej autostradzie, zapomną, że tak na tę komasację pomstowali. Przykład Węgleszyna dowodzi, że tacy ci ludzie już są...

ELŻBIETA WIKŁO

Fot. A. PĘCZALSKI

Co tam jeszcze?

Zajrzyj
w głąb siebie
Zajrzyj
w głąb siebie
co tam
jest
co czujesz
czy czujesz
co tam
jest
co tam
się zmieniło
co ciebie
tak zmieniło
ciągle
nie zdjęty
bandaż
nie może
być
siłą
Zajrzyj
w głąb
siebie
co tam
jeszcze jest
a
co się
wytliło
czy to
co zostało
może być
twą siłą

BARBARA KALINOWSKA-KELER

fakty i opinie

Sztokholm

W historię świata wpisało się wiele miast, w których zapadły historyczne dla stosunków międzynarodowych decyzje polityczne. Tak np. w okresie powojennym mówi się o Jałcie, Poczdamie, Helsinkach, tak będzie się mówić o stolicy Szwecji – Sztokholmie. Tu właśnie zakończyła się 22 września trwająca przez 31 miesięcy konferencja przedstawicieli 35 państw (33 z Europy oraz USA i Kanady), sygnatariuszy Dokumentu Końcowego KBWE w Helsinkach w roku 1975.

Odwołanie się do Helsinek jest tu w pełni uzasadnione, jako że właśnie one stanowią genezę wszystkich decyzji KBWE, łącznie ze spotkaniami kolejnymi w Belgradzie i Madrycie, z ich mandatu doszło do spotkania w stolicy Szwecji. Było ono jak wiadomo, poświęcone problemom budowy środków zaufania i bezpieczeństwa militarnego oraz rozbrojenia w Europie. Trzeba przypomnieć, że z inicjatywą zwołania tego gremium wystąpiła w roku 1980 Polska i tylko wydarzenia wewnętrzne w naszym kraju na początku lat osiemdziesiątych spowodowały, iż miejscem spotkania nie była Warszawa.

Główne punkty dokumentu konferencji sztokholmskiej to:

● WYRZECZENIE SIĘ UŻYCIA SIŁY LUB GROŹBY JEJ UŻYCIA W STOSUNKACH WZAJEMNYCH PAŃSTW – SYGNATARIUSZY. Zasada ta zapisana została w formie deklaracji, z powołaniem się na postanowienia Karty Narodów Zjednoczonych i Aktu Końcowego KBWE z Helsinek. Istotą tego punktu jest stwierdzenie, że żadne względy nie mogą służyć do usprawiedliwienia groźby użycia siły lub jej zastosowania wbrew tej zasadzie. Państwa – sygnatariusze powstrzymają się od wszelkich demonstracji siły w celu skłonienia innego narodu do rezygnacji z pełnego wykonania jego suwerennych praw.

● NOTYFIKACJA DZIAŁALNOŚCI WOJSKOWEJ to treść kolejnego rozdziału dokumentu sztokholmskiego. Nakłada on obowiązek powiadamiania o planach wielkich manewrów lub przerzutów wojsk. Limit dla wojsk lądowych do udział co najmniej 13 tys. żołnierzy i 300 czołgów, 3 tys. zaś w przypadku wojsk desantowych z morza czy powietrza. Informacja o takich ćwiczeniach musi być przekazana najpóźniej na 42 dni przed ich rozpoczęciem. Dokument szczegółowo precyzuje zasady tej informacji.

● ZAPRASZANIE OBSERWATORÓW to również obowiązek nakładany przez dokument. Obserwatorzy ci są uprawnieni do kontroli wszystkich rodzajów działalności wojskowej jeśli uczestniczy co najmniej 17 tys. żołnierzy wojsk lądowych lub 5 tys. wojsk desantowych. Każde państwo może wysyłać po 2 obserwatorów wojskowych lub cywilnych, którzy działać będą na zasadach immunitetu dyplomatycznego. I tu dokument precyzuje szczegóły organizacyjno-techniczne przebiegu obserwacji oraz obowiązku państwa, gospodarza manewrów.

● KOLEJNE PUNKTY TO OBOWIĄZEK WYMIANY INFORMACJI. USTALA SIĘ „roczne kalendarze manewrów", ich typ, przeznaczenie, cel, udział innych państw współuczestniczących, zasięg terytorialny, czas trwania itp. Następnie – USTALENIE OGRANICZEŃ DLA PRZEDSIĘWZIĘĆ WOJSKOWYCH. W tym punkcie mówi się m.in. o wyprzedzającej o 2 lata informacji o manewrach, w których uczestniczy co najmniej 40 tys. żołnierzy. I całkowita nowość – bez dwuletniego wyprzedzenia informacji, pod żadnym pozorem nie mogą się odbyć żadne ćwiczenia wojskowe, w których ma uczestniczyć ponad 75 tys. żołnierzy. Zakaz ten dotyczy także manewrów z udziałem 40 tys. żołnierzy, jeśli nie zostały one umieszczone w „kalendarzu rocznym".

● WERYFIKACJA zamyka ten kompleks ustaleń. Tu mówi się o zasadach i formach wyjaśniania wątpliwości, łącznie z inspekcją na miejscu, a każde państwo obowiązane jest do przyjęcia trzech takich inspekcji na swoim terytorium rocznie. I tu dokument precyzuje techniczne oraz organizacyjne formy tej inspekcji, łącznie z możliwością nadzoru z powietrza, podaje się rejestr rejonów i obiektów wojskowych wyjętych spod zasięgu inspekcji.

Obszerny ten dokument, zgodnie z postanowieniami w Sztokholmie, ma być opublikowany we wszystkich państwach – sygnatariuszach postanowień. Z pozoru dotyczy on spraw militarno-technicznych. Ale tylko z pozoru. Jest bowiem dokumentem czysto politycznym, świadczącym, że nawet tak trudne sprawy mogą być uregulowane przy dobrej woli zainteresowanych. Stwarza on ponadto zasady kontroli i współdziałania między największymi ugrupowaniami wojskowymi świata – NATO i Układem Warszawskim, w szerszym wymiarze – między Wschodem i Zachodem. Czas podpisania dokumentu także ma polityczne znaczenie. Nastąpiło to bowiem w chwili rysowania się możliwości odprężenia i dialogu radziecko-amerykańskiego, ma szanse stać się ważnym tych rozmów impulsem.

WŁADYSŁAW GRABKA

Nasi na Nowym Świecie

Pracy wszystko zawdzięczam

Byłem sam. Doskonale wiem, ile wycierpieć musi dziecko pozbawione rodziców, ciepła rodzinnego domu. Nie zdążyłem jeszcze rozejrzeć się dobrze wokół siebie, gdy pomarli moi rodzice. Bardzo wcześnie zostałem sierotą. Poznałem smak samotności.

Trafiłem do Domu Dziecka w Krzeszowicach pod Krakowem. Dzieciństwo spędziłem w pałacu, w pięknym parku, ale w gronie takich samych, jak ja, sierot. Wtedy uśmiechnęło się do mnie szczęście. Dom, w którym się znalazłem, to nie była żadna przechowalnia samotnych, ale prawdziwa szkoła życia. Wychowanie w grupie równieśniczej. Starsi z własnej woli opiekowali się młodszymi, zastępowali braci i siostry. Nauczyciele nigdy nie liczyli czasu spędzonego z nami. Nie miałem matki ani ojca, ale przecież znalazłem tam wielu przyjaciół. Wychowałem się w grupie rówieśników — podobnie jak ja — skrzywdzonych przez los. Z tego okresu został szacunek do takich wartości, jak koleżeństwo, uczciwość, solidarność, pracowitość. A także wstręt do dwulicowości, egoizmu, tchórzostwa. Byłem sam, ale w Krzeszowicach miałem swój DOM.

Dziecięce marzenia wyznaczyły przyszłość. Postanowiłem, że zostanę nauczycielem. Moi koledzy wybrali się do szkół górniczych, mechanicznych, do szkół technicznych, dających możliwości szybkiego usamodzielnienia się. Ja złożyłem papiery do Liceum Pedagogicznego. Przez wszystkie lata nauki nigdy nie żałowałem tego wyboru. Ani raz. Może wynikało to z faktu, że w liceum trafiłem na grono pedagogiczne, które widziało w uczniach swoich następców? Zajęcia w szkole nie kończyły się nigdy z ostatnim dzwonkiem. Później były próby teatru amatorskiego, zespołu muzycznego, treningi klubu sportowego, zebrania i zbiórki harcerskie. Długie, zażarte spory, dyskusje o wszystkim, czym wtedy żyliśmy. O roli młodych ludzi we współczesnym świecie. Również o przeczytanych książkach, oglądanych filmach czy teatralnych sztukach. Ale też o marzeniach, aspiracjach, dążeniach. O całym życiu. Przez pięć lat nauczyłem się nie tylko podstaw trudnego nauczycielskiego zawodu. Zacząłem doceniać upór, wytrwałość, konsekwencję. Rezultatem dyskusji światopoglądowych było to, że wielu z nas razem z maturą otrzymywało legitymacje kandydackie do partii. Nawiasem mówiąc, tak się złożyło, że później przez dłuższy okres byłem jedynym studentem na swoim roku, który należał do PZPR. Do partii wstąpiłem ze świadomego wyboru.

Z liceum wyniosłem potrzebę wiedzy. Studia w Krakowie. Lat szczęścia na egzaminie wstępnym i zostałem studentem psychologii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Później bardziej niż na przypadek liczyłem na siebie i z nauką nie było zbyt wielu kłopotów. Mieszkałem w akademiku, ale co tydzień jeździłem do Krzeszowic. Do siebie, do domu dziecka, do młodszych kolegów, wychowawców, do których mówiło się często: tato, mamo... Bardzo chciałem wrócić tam na stałe. Mogłbym być wychowawcą najmłodszej grupy. Niestety, nic z tych planów nie wyszło. Rozwiązano Dom Dziecka, w którym spędziłem dzieciństwo. Znów zostałem sam. Drugi raz w życiu straciłem własny DOM.

W Krzeszowicach było jeszcze schronisko dla nieletnich. Znaliśmy dobrze chłopców stamtąd. Graliśmy przeciez z nimi w nogę i siatkę, kosza. On, nam zazdrościli wolności i swobody. A my im tego, że kiedyś wrócą do swoich rodzin, do matek i ojców. Sieroty i młodzi przestępcy zagubione w świecie dorosłych dzieciaki. Jeszcze w liceum myślałem w jaki sposób można im pomóc odnaleźć humanitarne wartości. Jak ułatwić powrót do normalnego życia. Do zajęć seminaryjnych na studiach i do pracy magisterskiej przygotowałem temat, który pozwolił zbierać materiały właśnie w tym schronisku. „Hierarchia wartości w zamkniętej grupie przestępczej". Z moich badań wynikało, że wśród rówieśników prym wiodą nie tylko ci, którzy mają fizyczną krzepę. Liczy się też myślenie, dominują tacy, którzy mają więcej oleju w głowie. Byłem na ostatnim roku studiów, gdy okazało się, że schronisko podzieli los Domu Dziecka.

Na czwartym roku studiów ożeniłem się. Żona studiowała też psychologię. Rok niżej. Doszło do tego, że z konieczności przez rok „waletowałem" z maleńką córeczką u swojej żony. Ona miała jeszcze prawo do pokoju w akademiku, ja byłem już magistrem. Początek lat siedemdziesiątych. Nie pamiętam już kto mi zaproponował pracę w Milicyjnej Izbie Dziecka w Krakowie. Napisałem podanie, życiorys, złożyłem trzy fotografie, odpis dyplomu. Zostałem przyjęty.

Praca wciągnęła mnie po uszy. Tyle problemów, spraw, powikłanych życiorysów. Młodzi kryminaliści, włóczędzy, hippisi, początkujący narkomani, drobni złodzieje. Ślepy los sprawił, że moim zadaniem stało się prostowanie ludzkich dróg i ścieżek. Sporo satysfakcję daje to zajęcie. Można pomagać innym. Ratować dzieciaki bez adresu i miejsca w świecie dorosłych. Równocześnie musiałem myśleć o przyszłości rodziny, którą założyłem. O własnym dziecku, mieszkaniu, perspektywach. Rok później dyplom obroniła żona. Co dalej?

Przypadkowo spotkałem pracownika wydziału kadr z kieleckiej milicji. Mówił, że potrzebują pilnie psychologów. Mieszkania nie dadzą, ale jest szansa na pokój w hotelu. To było coś. Nawet się nie zastanawiałsmy. Spakowałem walizkę i wsiedliśmy w pociąg. Żonę zatrudniono w Poradni Zdrowia Psychicznego, mnie w wydziale kadr. Był rok 1972, a my całkiem dla siebie nieoczekiwanie zostaliśmy kielczanami!

Wszystko, co osiągnąłem w Kielcach, zawdzięczam pracy. Nie miałem tu przecież żadnej protekcji, układów, krewnych ułatwiających życie. Zawsze poważnie traktowałem zadania, jakie przyszło mi wypełniać. Starałem się solidnie wywiązywać z obowiązków. Nie znosiłem nigdy hipokryzji i dwulicowości, nieuczciwości, cwaniactwa. Cenię ludzi odważnych, solidnych, uczciwych. Zawsze mówiłem to, co myślę, co czuję. Nie miałem podpadek, pośliźnięć, nie zrobiłem nigdy niczego, co przyniosłoby mi ujmę. Może taka postawa zawodowa sprawiła, że stopniowo zyskałem zaufanie przełożonych? Może to zdecydowało, że awansowałem na coraz wyższe stopnie oficerskie, wyższe funkcje? Powierzano mi coraz bardziej odpowiedzialne zadania. Cztery lata temu byłem dowódcą oddziałów zwartych kieleckiej milicji. Pełniłem funkcję zastępcy dowódcy do spraw polityczno-wychowawczych w jednostce ZOMO. W 1983 roku w listopadzie otrzymałem największy dowód zaufania ze strony funkcjonariuszy milicji. W czasie zjeżdżania na zakładowej konferencji partyjnej uzyskałem najwięcej głosów. Wybrano mnie na I sekretarza organizacji partyjnej w Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych.

Przyszedłem do domu, zrobiłem rachunek. Piętnaście lat pracuję w milicji, dwadzieścia lat jestem w partii. Karierę zawodową zaczynałem jako psycholog w Milicyjnej Izbie Dziecka. Teraz jestem majorem, sekretarzem Komitetu Zakładowego PZPR. Czy może być bardziej wymowny i namacalny dowód na możliwości społecznego i zawodowego awansu? Czyż nie jest to zaprzeczenie tezy o rzekomym „pokoleniu straconych szans"? Do wszystkiego, co osiągnąłem w życiu, doszedłem o własnych siłach.

Piętnaście lat temu podpisywałem umowę o pracę z konieczności. Trzeba było się gdzieś zaczepić, przeczekać ten rok, aż żona ukończy studia. Dzisiaj nie wyobrażam sobie życia bez stalowego munduru. Przez wiele lat szukałem swojego miejsca na ziemi. Wiem dobrze, że znalazłem swój DOM w Kielcach.

Na obrady X Zjazdu jechałem pełen obaw. Przytłaczała świadomość, że oto uczestniczę w ważnym, historycznym i politycznym wydarzeniu. Atmosfery sali obrad, dyskusji w kuluarach Sali Kongresowej, dyskusji plenarnej — nie zapomnę nigdy. Chciałbym, żeby dokumenty zatwierdzone w Warszawie, uchwały X Zjazdu znalazły potwierdzenie w faktach. W efektach, konkretach, inicjatywach, podejmowanych nie tylko przez Komitet Centralny, ale przez grupy partyjne, przez szeregowych członków partii. Ze zjazdu wróciłem bogatszy o jeszcze jeden społeczny obowiązek. Wybrano mnie do Centralnej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej. Czekają mnie więc nowe zadania, nowa praca, nowe doświadczenia.

Major EDWARDA KOTULSKIEGO I sekretarza KZ PZPR przy WUSW w Kielcach wysłuchał RYSZARD BISKUP

Edward Kotulski
Fot. R. BISKUP

Murdoch przeciw robotnikom (II)

Za parawanem rokowań

Zmagania magnata prasowego Ruperta Murdocha z pracownikami jego własnego koncernu prasowego rozpoczęły się już w 1981 roku. Wówczas to, jeszcze pozornie usprzeczniony i troskliwy o dobro pracowników, rozpoczął rokowania z organizacjami związkowymi. Poinformował on reprezentantów związków zawodowych, że zamierza przeprowadzić rozległą modernizację swych pism i że pociągnie to za sobą nieuchronne zwolnienia części personelu. Rokowania trwały długo, a kiedy zostały w roku 1984 przerwane, okazało się, że były tylko parawanem...

W okresie rokowań ze związkami zawodowymi R. Murdoch prowadził w przyspieszonym tempie budowę nowego zespołu drukarsko-wydawniczego w Wapping. Wówczas jeszcze twierdził, że ma to być obiekt przeznaczony wyłącznie dla potrzeb nowego czasopisma — „The London Post", które miał jakoby zamiar wydawać. W firmie „ATEX" — filii amerykańskiego koncernu „Eastman Kodak" — zakupił komputerowy system drukarsko-wydawniczy, który instalowali technicy amerykańscy. W miarę jak oddawano do użytku poszczególne części „twierdzy Wapping" kierownictwo koncernu organizowało potajemnie przenosiny poszczególnych działów. Równocześnie Murdoch podpisał z prawicową organizacją związkową elektrotechników — EETPU — nową umowę zbiorową, która m. in. zawierała — wbrew kardynalnym postanowieniom Kongresu Związków Zawodowych (TUC) — zakaz strajków. W połowie stycznia 1986 r. w nowych zakładach w Wapping R. Murdoch wydrukował kolorowy dodatek do „Sunday Times", co było naruszeniem zasad obowiązującej umowy zbiorowej. Dwie organizacje związkowe — Krajowego Związku Grafików (NGA) i Stowarzyszenia Grafików i Pokrewnych Zawodów (SOGAT) złożyły ostry protest, a kiedy został on odrzucony, podjęły wyzwanie: proklamowany został strajk.

Strajk, który rozpoczął się 25 stycznia, był Murdochowi na rękę. Natychmiast zwolnił on wszystkich 5700 pracowników — od drukarzy po pracowników administracyjnych. Później okazało się, że już w grudniu 1985 r. R. Murdoch otrzymał ze specjalizującej się w konfliktach socjalnych firmy „Fawer and Co." instrukcję, podobną przez radcę G. W. Richardsa. „Najkorzystniej będzie przeprowadzić zwolnienie pracowników w czasie strajku.

W czasie weekendu 25-26 stycznia zorganizował Murdoch przeprowadzkę redakcji swych pism do nowej siedziby w Wapping. Wszystkim 700 dziennikarzom zaoferował nowe umowy zbiorowe z podwyższonymi płacami, z wyjątkiem pięciu aktywnych działaczy Krajowego Związku Dziennikarzy (NUJ). 70 dziennikarzy zrezygnowało z pracy.

Równocześnie R. Murdoch podpisał z nową firmą umowę o dystrybucji jego czasopism — „The Times", „Sunday Times", „The Sun" i „News of the World". Kiedy zaś strajkujący drukarze poczęli wystawiać pikiety przed zakładami w Wapping, R. Murdoch odwołał się do sądu. Sąd zarządził sekwestrację związkowego majątku SOGAT, zamrożenie jego kont bankowych i nałożył grzywnę w wysokości 25 tys. funtów. Sąd wydał też nakaz największemu brytyjskiemu związkowi — Krajowemu Zw. Zaw. Trasportowców (NTU) — by cofnął polecenie przeszkadzania przez członków tej organizacji w rozpowszechnianiu czasopism R. Murdocha. Zagroził też możliwością zawestrowania również majątku NTU, a w jego skład wchodzi na przykład „Transport House" — siedziba kierownictwa Partii Labourzystowskiej. Ponadto sąd orzekł, że wszystkie akcje związkowe wobec objektu w Wapping są bezprawne, że strajkujący mogą pikietować tylko przed dawną siedzibą koncernu na Fleet Street, obecnie opuszczoną.

Mimo tych sądowych postanowień związkowcy wytrwale prowadzą akcję bojkotu wydawnictw R. Murdocha. Działania strajkujących drukarzy poparła brytyjska centrala związkowa — Kongres Związków Zawodowych (TUC) — zalecając, by żaden związkowiec nie śmiał przekraczać linii pikiet przed siedzibą koncernu w Wappping. Polecenia temu ściśle podporządkowują się Związek Zawodowy Transportowców (NTU) do tego stopnia, że w sierpniu br. podjął decyzję o charakterze niesłychanie rzadkiego precedensu: wykluczył ze swych szeregów sześciu członków, którzy pracowali dla Murdocha, jako łamistrajków i gwałcicieli robotniczej solidarności.

Strajk i bojkot wydawnictw R. Murdocha nabrały przewlekłego charakteru, porównywalnego jedynie z dramatycznym strajkiem górników brytyjskich w latach 1984-85. Burżuazyjna prasa próbuje z całym naciskiem przedstawić ten strajk jako jałowy protest przeciwko nowoczesności, przeciwko modernizacji przemysłu poligraficznego. Pomija się zaś zupełnie wszystkie klasowe i socjalne aspekty całego wydarzenia, przede wszystkim zaś coraz częstsze w W. Brytanii — i nie tylko w tym jednym zachodnim kraju — aroganckie i nonszalanckie traktowanie przez pracodawców praw i swobód pracowniczych i związkowych, do czego zresztą zachęcają i w czym umacniają ich prawicowe, neokonserwatywne rządy. Rzecz w tym, że coraz częściej w trudnych przypadkach konfliktów społecznych najmniej (jeśli nie wcale) liczy się interes pracowniczy...

Każdej soboty w nocy ciężarówki z prasą Murdocha przedzierają się z trudem przez linie pikiet demonstrantów. Konflikt trwa.

STANISŁAW KONIC

METAFORY

wymiennie w trepach
przychodzą wieczorami
by mgły ubrać
porankiem i odejść
schodami w parter
zabierając smak
subtelnej nadziei
nie lubią powrotów
osobistych i cudzych
są welonami ciszy
niepowtarzalnych ślubów
nie uznają plagiatów
muszą być świeże
jak majowe rzodkiewki

WŁODZIMIERZ KOWALCZYK

Polski Zespół Ludowy „Polonez". Fot. Z. JANUSZEWSKI

Widzę zawsze mój dom...

„Z dołu ziemia pachnie,
z góry słońcem grzeje.
Wiosna słońcem się śmieje!..."

— To fragment kujawiaka Jerzego Boczkowskiego do słów Jerzego Jurandota. Śpiewałam niezliczone razy właśnie kujawiaki, ale ten jest moim ulubionym — mówi **Elżbieta Lubieńska** — kierownik artystyczny zespołu „Polonez".

— *Widziałam ciebie i ten zespół niedawno w telewizji, szkoda, że tak krótko.*

— Wystąpiliśmy przed kamerami telewizji w audycji poświęconej 10 rocznicy śmierci profesora Feliksa Dzierżanowskiego, prowadzącego, jak wiadomo, słynną na całą Polskę i zagranicę Polską Kapelę Ludową przez 44 lata. Był to człowiek nadzwyczajny, pełen zapału i miłości do pieśni i muzyki ludowej. Po śmierci profesora jego kapela przestała praktycznie występować, jako taka. Pragnąc ocalić tradycje muzyki i pieśni ludowych zebranych i opracowanych przez zasłużonego profesora (ponad 300 pozycji), postanowiliśmy stworzyć z solistów tej kapeli zespół pod nazwą „Polonez". Weszli doń soliści byłej Polskiej Kapeli Ludowej F. Dzierżanowskiego: Alina Kańska, Hanna Markiewicz, Jadwiga Jarosz, Krystyna Kwasowska, Jan Bielecki, Adolf Kot, Tadeusz Szymanowski i Jerzy Kłodziński oraz zespół muzyczny: Mieczysław, Bernard i Michał Matraczy, Mirosław Porzywinski, Zenon Woźniak, Kazimierz Turewicz i Elżbieta Lubieńska — jako kierownik artystyczny zespołu. „Polonez" kontynuuje tradycje Polskiej Kapeli Ludowej Feliksa Dzierżanowskiego, rozbrzmiewającej prawie przez pół wieku w Polsce i za granicą, rozsławiając nasz folklor. Obecny zespół także zafrazjuje wielkiego wieszcza, jest „Arką przymierza między dawnymi a nowymi laty", chroniąc pieśń gminną. Mimo konkurencyjnej nowoczesnej muzyki, młodzi i starzy witają nasz zespół entuzjastycznie na dożynkach, Święcie Ludowym czy innych okazjach. Ten rodzaj muzyczno-wokalny jest bliski szczególnie ludziom żyjącym na co dzień z naturą, ale cieszy się także wielkim powodzeniem za granicą, przyciągając nie tylko tamtejszą Polonię, dla której koncertujemy od wielu lat, ale także obcokrajowców. Barwność strojów i repertuar ludowy zyskały nam nazwę „Małego Mazowsza". Jesteście dla nas niepowtarzalnym przeżyciem — mówią po występach, że łzami w oczach, tęskniąc za ojczyzną. „Polonez" współpracuje z Towarzystwem Łączności z Polonią Zagraniczną w Warszawie. Byliśmy w Rzymie, Wiedniu, Paryżu, NRD i w wielu innych miastach poza granicami. Polski. Oprócz wyjazdów dajemy corocznie kilkaset koncertów w kraju dla Polaków odwiedzających ojczyznę. Za szerzenie i podtrzymywanie patriotyzmu wśród Polonii zespół odznaczony został „Medalem łączności z Macierzą".

— Wielką satysfakcją dla nas i sprawdzianem potrzeby istnienia zespołu „Polonez" są liczne listy kierowane do radia i telewizji z kraju i zza granicy, zwłaszcza od ludzi ze wsi lub z nią związanych kierdyś, listy proszące o częstsze nasze audycje i przyjazdy. „To jest nasza muzyka i nasze pieśni — piszą — chcemy ich słuchać, lepiej się nam przy nich pracuje, a na dźwięk słynnego mazura »Umarł Maciek, umarł...« nogi nam chcą tańczyć".

— Cieszą nas takie słowa — mówi moja rozmówczyni — z zwłaszcza mnie, wspominającej zawsze z rozrzewnieniem moje dzieciństwo, spędzone wśród lasów i pól, łąk kwiecistych ziemi kieleckiej. A śpiewając kujawiaka „Rodzinny domku mój, wśród zielonych położony pol..." widzę zawsze mój rodzinny, nasz rodzinny włoszczowski dom... Bliskie mi są sprawy mej ziemi. Zaproszono mnie, więc zaraz przyjechałam na otwarcie Domu Kultury we Włoszczowie. Była to jednocześnie inauguracja nowego roku kulturalnego na całą Polskę przez niezyjącego już wicepremiera Wincentego Krasiko.

— *Śpiewałaś wtedy — jak pamiętam — nie tylko kujawiaki.*

— Tak, pracując przez wiele lat w dziale muzycznym Polskiego Radia „goniłam" jednocześnie zagubiony okupacją czas, w nauce śpiewu. Uczęszczałam na lekcje do słynnej prof. Ady Sari, występowałam w Zespole Wojska Polskiego, z „Czajandami" zjeździłam całą Polskę. Za te dobroczynne koncerty, a zwłaszcza za te na odbudowę Warszawy, otrzymałam „wyśpiewałam" sobie „Złotą Syrenkę". Bardzo ją kocham, przypomina mi wszystkich zapalonych budowniczych Warszawy, tamto zawrotne tempo powstawania miasta z gruzów. Pamiętam powrót mojej koncertu robotników, zmęczonych, ale radosnych. Rozdałam im wszystkie otrzymane na koncercie kwiaty. Cieszyliśmy się i płakali razem na widok MDM, Trasy WZ — to były niezapomniane wzruszenia. Kocham moją „Syrenkę" tak, jak moje kujawiaki i zapach łąk, i czarnej ziemi, która „pachnie, pachnie wiosną, aż się krzyczeć chce".

Rozmowę przeprowadziła WACŁAWA ZIMOLĄG-SZCZEPAŃSKA

Ewa Acedańska w roli Azy w przedstawieniu „Chaty za wsią" na scenie w Przemyślu. CAF — ŁOKAJ

Życie zaczyna się przed świtem

Tworzą nadal wspólnotę typu patriarchalnego, żyją w gromadzie, ale funkcjonują jakby na obrzeżach naszego życia społecznego. Są odrębni. Mają swój język, kulturę, obyczaje i prawa. Fascynują urodą i sposobem bycia. Cyganie... — pierwsze świadectwo ich obecności w Polsce pochodzi z 1428 r., ale prawdziwą ojczyzną Cyganów, według ustaleń naukowych, były Indie. Ok. 1000 r.n.e. opuścili oni Półwysep Indyjski i rozpoczęli swoją wędrówkę po świecie — dziś na wszystkich kontynentach żyje łącznie 12 mln Cyganów, w Polsce — 20 tysięcy, w Kielcach — ok. 600 osób.

Powszedni dzień. Nie bardzo pogodny. Mały „fiacik" pana Henryka (pan Henryk wspomaga mnie w tej wyprawie technicznie i duchowo), który zajeżdża między dwa szereg parterowych baraków, budzi zaciekawienie. Przed jednym z baraków kilku mężczyzn reperuje „syrenkę". Dwaj inni po przeciwnej stronie, przykucnąwszy, zapewne przy drzwiach wejściowych do swego domu, zajęci rozmową. Pytamy ich o Zenona Kwiatkowskiego — wójta. „Ostatnie drzwi po prawej" — odpowiadają i natychmiast powracają do przerwanej rozmowy, ale ukradkiem obserwują nas. Wchodzimy do niewielkiej sieni i tu dylemat: gdzie dalej? Modliwości są trzy. Pukamy do drzwi, zza których dobiegają dziecięce głosy. Nic z tego, wójt akurat w Warszawie — „pojechał załatwić sprawę". Niedobrze, bo bez zgody cygańskiego przywódcy nikt z nami nie zechce rozmawiać. Pierwsze próby w innej części Kielc wypadły dla nas niezbyt pomyślnie: „Idźcie na Baranówek do wójta. My nic nie mamy do powiedzenia" — padały odpowiedzi. Nie pomogły perswazje i tłumaczenia, że nasze zamiary są szczere, że uszanujemy i obyczaj, i tajemnice...

Jesteśmy więc na Baranówku przy ul. Wapiennikowej — tu, trochę w bok od asfaltowej trasy, mieszkają Cyganie, ale wójta nie ma. Jak pech to pech! — A kto zastępuje pana Kwiatkowskiego? — pytam. Najstarszy z chłopców wskazuje na jednego z mężczyzn przy „syrence" — „brat taty" — mówi. Podchodzimy, bąkam niepewnie o co chodzi. — „Oj, przyjdźcie po południu" — powiada ów mężczyzna — jest średniego wzrostu i nie tak czarny, jak inni — i śmiejąc się bezgłośnie dodaje — „bo widzi pani, rozmowa to już sprawa polityczna".

— Ja nie o polityce, ja o wróżbach. — Mężczyzna waha i z miny wnioskuję, że intensywnie myśli, jakby tu nas spławić. — No, przecież pan zastępuje wójta... — To trochę skutkuje, bo kto by tak mile pogiąkany nie zareagował przyjaźnie? Pierwsze lody zostały przełamane, ale pozytywny obrót sprawy zawdzięczamy zupełnie komu innemu —młody Cygan o bujnych lśniących włosach wtrąca się do naszej rozmowy: „Zaproś państwa do domu, tu będziesz rozmawiał?". Zastępca wójta kieleckich Cyganów zmieszany nieco, chcąc nie chcąc, wprowadza nas do środka dwuizbowego mieszkania. Siadamy przy stole i zaczyna się ta swoista ballada.

— Na czym najbardziej znają się Cyganie? Na koniach, na handlu. Zanim nas osiedlili, wędrowaliśmy taborami i nie ma Cygana, który by nie rósł razem z koniem. — Pan wędrował taborami? — udaję zdziwioną, choć przecież z dzieciństwa pamiętam ostatni cygański tabor przeciągający przez moje miasto. — Wędrowałem... po kraju... i na Węgry, i do Rumunii... Człowiek zwiedził świat, a zwiedzić świat to dużo proszę pani, prawda? Stawało się pod ladzie, i dnia pewnego dotarł aż na Golgotę, gdzie krzyżowali Pana Jezusa. Chrystus miał być ukrzyżowany na ręce i na nogi — wszystko na osobny gwóźdź — i ten wędrowniczy człowiek podszedł i skradł jeden gwóźdź. I musieli bożego syna ukrzyżować przybijając nogi tylko jednym gwoździem. To znaczy ten człowiek cygański oprawców i stąd nazwa — śmieje się. Odnoszę wrażenie, że ani mojej wizyty, ani rozmowy ze mną nie traktuje poważnie, chociem przecie „urzędowa" osoba — w cygańskiej społeczności liczy się tylko zdanie mężczyzny: rola kobiety jest prosta — dać się porwać za młodu, urodzić dzieci i służyć mężowi, i domowi. Pytam o los kobiety. — Tera trochę się zmieniła, ale nadal w domu rządzi Cygan, bo co by z niego był za chłop? — No, a jeśli źle rządzi, albo nie posiada zbyt wielkiej mądrości? — Cygan śmieje się: — Takim może rządzić i kobieta, ale prawdziwym Cyganem, nie. — Cygan kocha swobodę, prawo tak, ale wolność najważniejsza. A prawa są surowe. Obowiązuje podporządkowanie się starszemu — jak powie starszy, tak musi być. Kto się wyłamie jest ukarany. Kara jest dotkliwa, bo niepośluszniego izoluje się od całej społeczności, — nikt nie może z nim rozmawiać ani przyjąć w dom. To może trwać lata.... Są i tajemnice — są wróżby, zaklęcia i kabała, ale o tym będzie można porozmawiać, kiedy wójt wróci.

Przyjeżdżamy na Baranówek po raz drugi. Cygańskie baraki wyglądają jak osobliwy skansen, tyle że zaludniony — niemal pod samymi oknami wyrosły wieżowce jednego z najnowszych kieleckich osiedli — Barwinka. Osiedle to zabrało Cyganom zieloną przestrzeń pól. Przed barakiem dwie Cyganki witają nas przyjaźnie spodziewano się naszej wizyty, ale wójta jeszcze nie ma. — Jak to jest z tymi wróżbami, jest w nich coś z prawdy? — Pół na pół. Raz się sprawdza, a raz nie. Każdy rodzi się pod jakąś planetą, i pod jaką planetą się urodzi, taki los go czeka. To można wyczytać z kart, z rysów twarzy... z ręki. Stare Cyganki potrafią wróżyć, młode wróżą nowocześnie, ale mało, bo się wstydzą. — Wyrodzą się Cyganie — wzdycha stara kobieta. — Rozmawiamy o tym i o owym i jak refren cygańskiej ballady powraca tęsknota za losem, za tułaczką, za taborami... Nagle tę opowieść przerywa wejście dwojga ludzi — kobieta od progu głośno wyraża swoje niezadowolenie z naszej wizyty, spogląda nieufnie i stroni od rozmowy. — A pan, panie wójcie, porozmawia z nami? — O czym? — O Cyganach. — No cóż, my się w Polsce urodzili i tylko w Polsce mogiemy żyć — dyplomatycznie i sentencjonalnie stwierdza pan Kwiatkowski. — ...Ale gdyby nas zwolnili, w jednej chwili wrócilibyśmy do naszego taboru. O, widzi pani — wskazuje na zacieki na suficie — remontów nam nie chcą zrobić i wszystko leci na głowę, a jakbym miał swój namiot, to by mi na głowę nie leciało... a czynsz płacę 1800 zł za 4 pomieszczenia bez wygód. — Bloki, pod oknem stoją... — Tak, stoją, ale mieszkań nie chcą nam w nich dać. Trzeba wpłacić do spółdzielni. Ale ile trzeba czekać... Niech pani napisze, żeby zrobili remont, dobrze?

— A z czego żyją Cyganie? — Tu prawie wszyscy to kotlarze, dobry fach mają w rękach... — Przed cygańskimi barakami stoją samochody. — To nas nie cieszy, Cyganowi tylko konia daj... — Wie pan, kiedyś straszono mnie Cyganami... — Ano właśnie, że niby dzieci kradną, a Cygan zawsze swoich miał do córki, co po mu były czyje, bo dawniej to w rodzinie musiało być 10, 12 dzieci, nie tak jak teraz. — A pan ile ma? — Dwanaście — 8 chłopaków i 4 córki. Komplet.

— Słyszałam, panie wójcie, bardzo piękną legendę...

— Nie ma żadnych legend — nie daje dokończyć pan Kwiatkowski; — nie ma, są tylko Cyganie, w Kielcach około 600 osób. Tu mieszka 8 rodzin.

Opuszczając dom wójta Kwiatkowskiego doszłam do przekonania, że w gruncie rzeczy Cyganom nikt z zewnątrz szczęścia nie jest potrzebny. Po co tu obcy? Na przeszpiegi? Dzień później na jednej z ulic zobaczyłam grupę dziewcząt cygańskich z małymi dziećmi na rękach. Były bardzo młode i bardzo zgrabne, i same prawie jeszcze dzieci, ale u Cyganów życie zaczyna się wcześnie — jeszcze przed świtem.

MARIANNA KARPIŃSKA

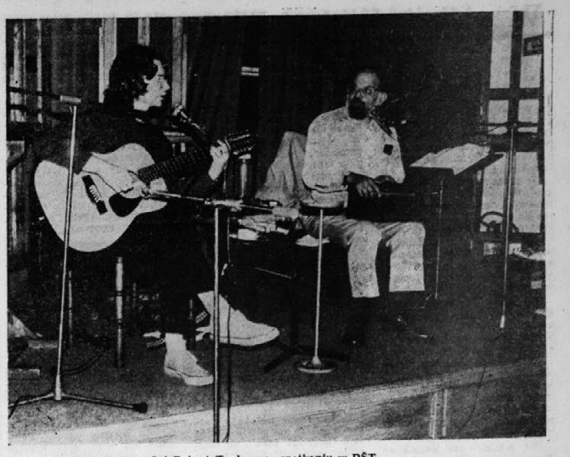

Allen Ginsberg (z prawej) i Robert Taylor na spotkaniu w DŚT. Fot. K. SĘDEK

Gościliśmy literacką młodzież

Minęło kilkanaście dni od zakończenia pierwszego Ogólnopolskiego Seminarium Literackiego Młodych, które w dniach od 1 do 7 września zgromadziło 31 młodych autorów pierwszych książek w ośrodku szkoleniowo-wypoczynkowym „Transbudu" w Cedzynie. Z dala od towarzyskiego szmeru i jałowej papianiny, ponętnych blasków szkła, bez natarczywych pytań dziennikarzy, błysków fleszów fotoreporterów i jupiterów telewizji, pod okiem doświadczonych pisarzy młodzi mogli jeszcze raz przyjrzeć się swojej twórczości, wzajemnie się ocenić, podsumować dokonania.

Dopołudniowe wykłady problemowe, poobiednie spotkania warsztatowe w grupach wieczorne indywidualne spotkania konsultacyjne tak wypełniały czas, że nie zawsze starczało go na rozmowy towarzyskie, w końcu noc zbyt szybko stawała się świtem. Więc wrażenia i refleksje młodzi poeci, prozaicy, dramaturdzy i krytycy zabrali ze sobą i, miejmy nadzieję, podzielą się nimi w swoich utworach. Po zawiłych ścieżkach i ścieżynach współczesnej twórczości literackiej pomagali kroczyć młodym Zbigniew Bieńkowski, Leszek Buzajski, Aleksander Migo, Tadeusz Olszewski, Jerzy Przeździecki, Marek Sołtysik, Kazimierz Świegocki, Jan Tullik oraz przedstawiciele naszego środowiska literackiego: Zdzisław Antolski, Stanisław Nyczaj, Ryszard Zamojski i piszący te słowa.

Z inicjatywy organizatorów seminarium, a przede wszystkim kieleckiego Ośrodka KKMP im. St. Czernika, w drugim dniu (2.IX.) doszło do spotkania z władzą Opatowa w tamtejszym Domu Kultury. Młodzież szkolna w udanym montażu poetyckim przypomniała postać Stanisława Czernika — najwybitniejszego syna ziemi opatowskiej. K. Świegocki w ciekawym wykładzie spojrzał na autentyzm, którego St. Czernik był twórcą, jako koncepcję światopoglądową. Natomiast Bożydar Łukasiak wspólnie ze mną w imieniu władz kulturalnych Kielc przekazał Miejsko-Gminnej Bibliotece Publicznej w Opatowie portret St. Czernika pędzla Zbigniewa Moralskiego, a uczestnicy seminarium zobowiązali się ofiarować po jednym honorarium za spotkanie autorskie na powstającą izbę pamięci poety (przekazano 21.500 zł). Biblioteka w najbliższym czasie ma otrzymać imię twórcy polskiego autentyzmu.

Najciekawszymi momentami seminarium była niewątpliwie wizyta prezesa Związku Literatów Polskich — Wojciecha Żukrowskiego i wiceprezesa — Zygmunta Wójcika oraz spotkanie autorskie poety amerykańskiego Allena Ginsberga. W. Żukrowski i Z. Wójcik na spotkaniu z uczestnikami starali się pokazać blaski i cienie (raczej cienie) zawodu, który w przybliżeniu możlibyśmy określić uprawianiem literatury. A podczas spotkania z władzą Kielecczyzny, m.in. sekretarzem KW PZPR Zbigniewem Dulewiczem i organizatorami seminarium, uzyskali zapewnienie, że w następnych latach młodzi piszący w Polsce znowu będą mogli spotkać się na Kielecczyźnie i rozmawiać o swoich problemach pod okiem starszych kolegów.

Allen Ginsberg przez wiele godzin czarował słuchaczy swoimi utworami, opowiściami, swoim śpiewem i szczerością. (Prasa kielecka poświęciła parę zdań temu twórcy — więc milkne).

I dzień ostatni. W udostępnionych (bezpłatnie) salach Domu Środowisk Twórczych — pałacyk T. Zielińskiego odbyło się sympozjum wieńczące tygodniowe dyskusje. Tadeusz Olszewski i Andrzej Zmuda wnikliwie przedstawili dokonania w 1985 roku młodej poezji. Janusz Termer natomiast w nieco pesymistycznym tonie zinterpretował osiągnięcia młodej prozy. O upadku teatru w Polsce i tego przyczynach powiedział Jan Tetter. W wypowiedziach referentów obraz młodej literatury roku ostatniego nie wyglądał zbyt obiecująco, chociaż zarysowało się kilka indywidualności.

Ostatnim akordem seminarium było ogłoszenie wyników kolejnej edycji (od 1977 roku trwającego) ogólnopolskiego konkursu „O Świętokrzyską Lirę Poezji". Laureatem głównej nagrody został kielczanin Janusz Drzązła, a wyróżnienie i nagrodę publiczności zdobył Przemysław Zamojski z Tarnobrzega. Zauważone zostały najlepsze utwory. Jury, wyróżniając wiersze Kazimierza J. Furmana z Sandocka k. Kłodawy, dało wyraz na zasadzie kontrapunktu niewłaściwej tendencji, która pojawiła się ostatnim czasem w młodej poezji.

Z wypowiedzi pisarzy goszczących na seminarium oraz z wypowiedzi uczestników i z ich utworów ma w przyszłym roku ukazać się publikacja książkowa lub odrębny numer „Okolic", co będzie pełnym zapisem „literackich bojów" młodych.

Organizatorami tego seminarium byli: Kielecki Ośrodek KKMP im. St. Czernika działający przy ZW ZSMP, Staromiejski Dom Kultury w Warszawie, Ośrodek Kultury Literackiej, wydziały kultury i sztuki UW i UM oraz zakłady pracy, szkoły i placówki kulturalne Kielc. Seminarium patronował kielecki Oddział Związku Literatów Polskich.

STANISŁAW ROGALA

Jesienny nokturn

Płynie
Błąka się babie lato
Nad lasami wrzesień
Płonie owoc głogu
Czerwieni się sarna w polu
Już jesień
Pewnie zapolujesz
O księżycu dzik wyjdzie
Odyniec ulubiony tajemniczy
Stary chaśkiel
Raczy pobuchtować za pędrakiem
Pomlaskać pofukać
Szablami szczęknąć pod dębami
Na stracha — idiotę
co z księżycem gada
O wielkiej wojnie
O lasach co się ciągną
z północy na południe
Samotnią z mgłami stoją

Więc pewnie zapolujesz nocą
Na ambonie sen na ciebie
przyjdzie nad ranem

Uśniesz ze sztucerem w niebie
Wyjdzie jeleń
Z krzyżem w lunecie
przejdzie cieniem
Unosząc księżyc
nabity na wieniec
Marzenie miłosne poetów
Zaniesie mgłami zasnuty
Przyjdzie nagle twój ojciec
jeszcze młody
W butach z cholewami
w płaszczu niemodnym
Gładko uczesany coś powie
Wtedy strzał padnie...

Nie przyniesiesz jelenia
Nic nie powiesz w domu
Za oknami wrzesień
Błąka się
Płynie
Już jesień

JERZY FRONCZYK

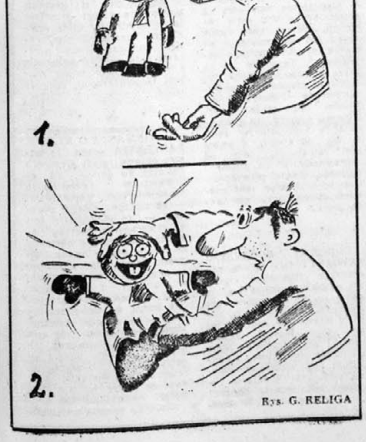

Rys. G. RELIGA

Poczta „magazynu"

„Pancerniacy Września"

W odpowiedzi wnikliwemu czytelnikowi

W swoim artykule pt. „Pancerniacy Września" zamieszczonym na łamach „Magazynu Słowa Ludu" (nr 1410 z 29. VIII. 1986 r.) podałem, że Niemcy wkroczyli do Kielc 5 września 1939 r. Datę tę podważył w swoim liście do redakcji pan Tadeusz Majcherczyk — czytelnik z Kielc, który stwierdził, że popełniłem poważny błąd! („Magazyn Słowa Ludu" nr 1412 z 12.IX.1986 r.), bowiem najeźdźcy niemieccy opanowali Kielce dopiero 6 września.

Żałuję bardzo, że nie mogę podzielić racji p. Tadeusza Majcherczyka i przyznać się do poważnego błędu natury faktologicznej. Otóż artykuł pisałem opierając się na wielu pozycjach bibliograficznych i archiwalnych, z których jasno wynika, że zdarzenie będące obiektem dyskusji nastąpiło 5 września 1939 r. około godz. 12 w południe!

Uprzejmie więc proszę autora listu do redakcji „Magazynu" o zapomnanie się z fundamentalnymi pracami wybitnych znawców przedmiotu, których autorzy w pełni potwierdzą moje racje. Oto ich wykaz: — Marian Porwit — „Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 r.", Warszawa 1973, t. II, s. 350; Jan Wróblewski — „Armia «Prusy» 1939 r." Warszawa 1986, s. 180; Apoloniusz Zawilski — „Bitwy polskiego Września" Warszawa 1972 r., t. II, s. 236.

Pragnę zaznaczyć, że również w pracach monograficznych poświęconych tematyce polskiego Września, pióra T. Jurgi, W. Iwanowskiego, W. Steblika i innych podana jest data 5.IX.1939 r.

Najbardziej wiarygodnym źródłem są „Relacje z kampanii wrześniowej 1939 r." znajdujące się w Centralnym Zawilnym Wojskowym (nr 262/45 i II/3/3) zebrane przez Leona Tyszyńskiego oraz dokumenty Armii Obronnej „Prusy" (nr II/4/22). Tam także odsyłam wnikliwego czytelnika.

Z poważaniem CZESŁAW T. ZWOLSKI

W widłach Wisły i Pilicy

Uskok na Słowiku

JUŻ w szkole podstawowej uczono nas z geografii regionalnej Polski, że Pasmo Dymińskie leży na południe od Kielc. Z mapy turystycznej wynika, iż przełęcze dzielą to pasmo na trzy równorzędne odcinki zwane Górami Dymińskimi, Posłowskimi i Zgórskimi.

W okresie Polski Piastowskiej znajdowało się w przełomowej dolinie Bobrzycy miejsce Balac. Nazwa dotyczyła raczej góry wznoszącej się nad rzeką. Potem letnicy kieleccy przyjeżdżając dorożkami nazwali górę Czerwonym Wierchem, bo jesienią czerwieniały tam pysznie liście na bukach.

Tu, gdzie dziś kładka, znajdowało się kiedyś spiętrzenie wody. Wybudował je w XVII wieku Jan Słowik i sąsiadując z Umrami założył kuźnicę, czyli zakład metalurgiczny, przekuwający surówkę z dymarek o wytopie ciągłym. Nazwisko rzemieślnika przyschło do miejscowości i obowiązuje po dziś dzień. Doliną rzeki wiódł trakt od Chęcin do Kielc.

Nie jeździło się jednak ze Słowika przez Wąsosz i Białogon, ale za kuźnicą Macieja Biesa, syna młynarza Stanisława, droga skręcała na wschód w las i prowadziła po piachach u podnóża Gór Posłowskich. Pod Halasa Górą, czyli dzisiejszym Telegrafem zbaczała na północ, stąd dawna „Bokówka", aby dotrzeć do Kielc przez wieś Zagórze. Dopiero za Staszica zmeliorowano na tyle Dolinę Białogońską, że można było tamtędy po nasypie przeprowadzić gościniec z siedmioma mostami.

GDY Kielce się rozbudowały, uznano Słowik za najpiękniejszą podmiejską miejscowość letniskową. Las, rzeka i wyniosłe góry. Kiedy w 1885 roku zatrzymał się tam pociąg linii iwanogorodzko-dąbrowskiej, wartość kurortu wzrosła i zaczęto budować drewniane wille. Powstały Zagrody oddzielające Słowik od starej wsi Zgórsko. Rzekę forsowano początkowo w bród, wykorzystując płytki kamienisty odcinek. Woda sięgała tam zaledwie po kostki i była szeroko rozlana. Przy brodzie stała karczma z pokojami noclegowymi. Dzierżawili ją od dziedzica Żydzi. Jest to rejon obecnej szkoły.

Potem rzekę Bobrzycę nazwano w tym miejscu Trupieńcem. Legenda mówi, że zimą 1655 roku zatrzymał się w karczmie oddziałek żołnierzy szwedzkich. Szwedzi zostali tam napadnięci przez bandę zbója Poznera, który zaczaił się w lesie na stoku góry Balac. Szwedom nie pozwolono dosiąść koni i wyrżnięci zostali co do nogi. Gdy trupy wrzucono do rzeki, Bobrzą spłynęła posoka.

Przypadkowo zachowany dokument potwierdza legendę, bo rzeka nazwana jest „Rozbójnicą". Mówiono też, że Pozner nie urządziłby zasadzki, gdyby ci sami Szwedzi wcześniej nie porwali mu dziewczyny, którą zamęczyli żywcem przy sprośnych orgiach. Wtedy ponoć zbój ślubował w kieleckim kościele św. Wojciecha krwawą zemstę i jej dokonał. Rozdając chłopom zdobyczne konie powiedział, że jedzie bronić Jasnej Góry. Uzyskawszy odpust i błogosławieństwo samego biskupa, czmychnął w Beskid Śląski — rżnąć i rabować kupców.

DLACZEGO Bobrza płynie w poprzek Pasma Dymińskiego? Skąd wzięła się głęboka, piękna dolina oddzielająca tam Góry Posłowskie od Zgórskich?

Otóż, gdy w tej dyscyplinie nauki coś nie jest jasne i lewa strona różni się od prawej, postawić należy międzyległe uskok, czyli pęknięcie skorupy ziemskiej, mogące przesuwać góry. Czy przez Słowik biegnie uskok? Pewności nie było, więc rysując mapy geologiczne znaczono w dnie doliny madę rzeczną, jako osobną formację, by dyskretnie zakrywała to, co głębiej.

Dopiero nie tak dawno, przy budowie obwodnicy kolejowej podcięto zbocze Góry Foltańskiego, odsłaniając skałę. Foltański powiesił się tam w ubiegłym wieku na sośnie, ale nie o to chodzi. Później górę nazwano Kolejową. Otóż ławice skalne odsłonięte wykopem, nie biegną równolegle do osi Pasma Dymińskiego, ale są zwichrowane i gdyby je przedłużyć, trafiłyby w Jaworznię. Jest to koronny dowód na istnienie uskoku. W strefie tego pęknięcia masy gruzu kamiennego usunięte zostały przez wodę i powstała dolina. Kiedy to było?

Gdy przed pół milionem lat nasunął się na teren Polski lądolód skandynawski, zastał już w Słowiku gotową bramę wjazdową. Naładował tam gliny zwałowej i szczątki tego oglądamy w skarpie koło motelu. Z gliny wygląda tam głaz wapienny. Wapień ten pochodzi z Sitkówki. Jest to jeszcze jeden dowód, że lodowiec wkraczał do Kielc od południa, bo Góry Świętokrzyskie stanowiły dla niego przeszkodę i musiał je początkowo opłynąć dookoła, zanim pokonał i zakrył.

A skąd wiemy, że zakrył? Bo zostawił granity szwedzkie na gołoborzach.

TYLE o niedobrym lodowcu, a co ze Słowikiem? Przed 1939 r. firma zagraniczna położyła asfalt. Wybudowano na rzece żelbetonowy most im. Kazimierza Odnowiciela. Gdy wybuchła wojna, hitlerowcy zamordowali przy moście grupę polskich zakładników.

Od 1950 r. woda w rzece stawała się coraz brudniejsza. Bobrza śmierdziała. Kurort Słowik opustoszał. Niewiele pomogło odprowadzenie ścieków miejskich krytym kolektorem do Sitkówki. Doszedł pył wapienny z Nowin i obłędny ruch na dwupasmowej magistrali. Nie pojedziemy już w niedzielę z Krakowskiej Rogatki żydowską furmanką za 50 groszy na Słowik.

We wrześniu 1947 r. spotkali się na Słowiku geolodzy z całego świata. Kielczanin Jan Czarnocki odgrzebał nieco lessu za domkiem przytulonym szczytową ścianą do stromizny góry i pokazał rdzawy piaskowiec z odciskami skamieniałych muszli i skamieniałymi śladami pełzania robaków po dawnym dnie morskim. Wyjaśnił, że jest to najstarsza skała okolic Kielc. Kambr dolny, sześćset milionów lat...

JERZY FIJAŁKOWSKI

Tysiące źródeł indyjskiej współczesności

SĄ nad Gangesem Indie turysty — kraina, z której zapamiętasz marmurowy grobowiec Tadż Mahal będący perłą architektury światowej, zapamiętasz stare Delhi z chudymi świętymi krowami wałęsającymi się między samochodami i rikszami oraz parkowe Nowe Delhi, świątynie Waranasi, żebraków przy erotycznych rzeźbach Khadżuraho, gromady pielgrzymów...

Zresztą okazji do pielgrzymowania jest w Indiach nie mniej niż dni w roku. I pielgrzymuje się ochoczo.

Turysta przylatujący do stolicy Indii poznaje wszystko powierzchownie — bo przecież ów kraj liczy tyle ludności, ile razem wzięte Afryka i Ameryka Południowa.

Delhi, nazwane „Rzymem Azji" ze względu na wielką liczbę meczetów i bramińskich świątyń, było do czasów wkroczenia Ariów ośrodkiem kultury staroindyjskiej, z którą potem zmieszały się wpływy kultury perskiej, arabskiej, greckiej i w końcu europejskiej. Tutaj sułtan Babar zapoczątkował dynastię Wielkich Mogołów. Zaczął się rozprzestrzeniać islam.

Pierwsze wrażenie: ruch, obcość i uczucie niebezpieczeństwa. Autobusy, ciężarówki, taksówki, riksze motorowe, arby zaprzężone w woły, ludzie na rowerach — wszystko porusza się beztrosko. Środkiem jezdni snują się zamyśleni mężczyźni, biegną psy i koty, majestatycznie kroczą święte krowy. Kwitnie handel. Kobiety w tradycyjnych sari, mężczyźni w bieli, często w turbanach i dothi, dźwigający towary na głowach. Wszystko jazgocze, trąbi, szczeka i muczy...

Najcenniejszym zabytkiem stolicy jest siedemdziesięciotrzymetrowy minaret z czasów sułtana Outb-ud-Dina i jego zięcia Iltutmisha. Wieżę wykonano z czerwonego piaskowca i marmuru. Całość budowli ma pięć kondygnacji z balkonikami. Zwiedzać można tylko parter — z uwagi na zdarzające się na piętrach przypadki samobójstw rytualnych.

Obok minaretu stoi zachowany fragment starego meczetu — pomnika architektury sakralnej z czasów panowania arabskiego. Do żelaznego programu wycieczek zaliczono też inny ciekawy zabytek z okresu średniowiecza — Alai Minar, budowlę, która miała być jeszcze wyższa i wspanialsza od uprzednio wspomnianego meczetu, ale nie została zakończona, gdyż główny budowniczy zmarł.

Kolejne dynastie stawiały w XVI i XVII wieku liczne meczety w Delhi. Delhi nazywało się niegdyś Indraprasthe i dopiero za panowania Wielkich Mogołów bardzo się rozrosło.

Na południe od starego Delhi wznosi się zespół miejski Nowe Delhi, założony w latach 1912—1914 przez Anglików, którzy tu panowali sto pięćdziesiąt lat. Teraz w Nowym Delhi ma siedzibę rząd centralny, liczne placówki dyplomatyczne i niezliczone urzędy — pragnące dowieść rozwoju i nowoczesności republiki.

Indie mają 750 mln mieszkańców. Na subkontynencie żyją wyznawcy sześciu podstawowych religii świata i niezliczonych sekt. Używa się czternastu języków urzędowych i mówi w 1638 narzeczach. Społeczeństwo jest wciąż podzielone na 2399 kast i podkast.

Istnieją Indie Hindusów i muzułmanów, niedotykalnych braminów, północne i południowe, Indie mistycyzmu i reinkarnacji, świętych krów, całkowitej nędzy i wyuzdanego bogactwa.

Nad brzegami Gangesu, gdzie powstała jedna z najstarszych cywilizacji, po wielowiekowej niewoli i kolonialnej eksploatacji narodziła się w 1947 roku niepodległa republika. U podłoża niepodległości Indii, które niczym hinduskie bóstwo, mogą objawić się cudzoziemcowi w wielu postaciach, legło hasło Jawaharlala Nehru: jeśli mają one przetrwać, muszą stać się demokratyczną syntezą wieloświatopoglądowości i różnorodności.

Z biegiem lat zmieniał się obraz ogromnego kraju. Także w świadomości światowej utrwalał się nowy wizerunek państwa przezwyciężającego potworne zacofanie i okrutną nędzę. Nikogo jednak nie trzeba przekonywać, jak złożona wciąż, trudna do właściwej oceny, jest tutejsza rzeczywistość. Jeden z dziennikarzy powiedział, że: „zrozumieć Indie to prawie tyle samo, co zrozumieć świat".

W kraju, jaki stanowią Indie, konfrontacje są nieuniknione. Przeludnienie i niewyobrażalna ciemnota sprzyjają patologii społecznej.

Nie ma mowy o rzeczywistej wspólnocie między Hindusami (83 proc.), mahometanami (11 proc.), chrześcijanami (2,5 proc.), sikhami (2 proc.) oraz buddystami (0,7 proc.). Ponad siedemdziesiąt procent mieszkańców jest niepiśmiennych. Co drugi zarabia około pięciu dolarów miesięcznie.

Tak zwanych „niedotykalnych" lub „nieczystych" jest 110 milionów. Nie chroni ich żadne prawo. Nie uważa się za przestępstwo zabicia pariasa za to, że napił się ze wspólnej studni. Większym szacunkiem niż parias cieszy się w Indiach krowa, uchodząca za stworzenie święte. Corocznie notuje się dwadzieścia trzy tysiące morderstw. Spalonych żywcem kobiet nikt nie liczy.

Konglomerat kilkudziesięciu narodowości — podzielonych dodatkowo na kasty — wyciska przemożne piętno na mentalności mieszkańców subkontynentu, hamuje postęp i zaprzecza jedności narodowej. Dlatego też za wielką sztukę należy uznać sprawowanie tu rządów, niedopuszczanie do eksplozji totalnej.

ADAM MURMYŁO

Arystokrata i jakobin

BYŁ jednym z najzdolniejszych ludzi, jakich wydała kiedykolwiek Rzeczpospolita. Gdyby jego losy potoczyły się bardziej szczęśliwie, być może historia świata wyglądałaby inaczej. Czy z jego śmiercią wiąże się jakaś tajemnica? Dlaczego zginął? Na te i inne pytania próbuje odpowiedzieć Marian Brandys w swojej po raz kolejny wydanej książce pt. „Oficer największych nadziei". Warto zapoznać się z jej bulwersującą treścią.

Życiorys Sułkowskiego pełen jest niejasności. Urodził się w 1770 lub w 1773 roku. Do dzisiaj nie udało się rozstrzygnąć która data jest prawdziwa, tak jak nie udało się ustalić czyim naprawdę był synem. W każdym razie pewne jest, że od najmłodszych lat znajdował się pod opieką seniora rodu Sułkowskich — księcia Augusta. Prawdopodobieństwo, że jest synem ubogiego krewnego domu lub wręcz nieślubnym dzieckiem któregoś z wielkich książąt, niejednokrotnie jeszcze zatruwać mu będzie życie.

Kilkuletni Józef z Wiednia przyjechał w 1777 roku do Rydzyny, gdzie rozpoczął edukację w miejscowej szkole pijarów. Tutaj po raz pierwszy dał się poznać jako genialne dziecko. Zafascynowany urodą i talentami chłopca książę osobiście zajął się jego nauką z myślą o uczynieniu go swoim spadkobiercą. Podczas licznych podróży na wszystkich dworach Europy mały Józio wzbudzał zachwyt znajomością języków, historii i literatury, a także technicznymi zainteresowaniami. Podczas ośmioletniego pobytu w Rydzynie nie tylko szkolił swój geniusz, ale i kształtował swoje społeczne poglądy. Obcowanie z nierównościami społecznymi, nędzą chłopów i zdzierstwem magnatów powodowały, że z wiekiem posuwał się coraz dalej w swoim radykalizmie. Dorastający młodzieniec marzył o Rzeczypospolitej równej i sprawiedliwej dla wszystkich stanów.

Wkrótce po przeprowadzce do Warszawy w 1785 roku książę August zmarł. Jego brat nie był już tak skory do utrzymywania buntowniczego młodzieńca o niepewnym pochodzeniu, który nie wahał się wytykać książęcej rodzinie złodziejstwa i politycznej krótkowzroczności. Młody porucznik z dnia na dzień pozbawiony został środków do życia. Wolny od książęcych obowiązków rzucił się w wir walki politycznej Sejmu Czteroletniego i wkrótce stał się radykałem tak skrajnym, że nawet Konstytucję 3 Maja nazywał zdradą narodowych interesów. Jednak w 1792 roku dzielnie stawał w jej obronie, by w stopniu kapitana opuścić chylącą się ku upadkowi ojczyznę i pojechać do Paryża.

Uwielbiana francuska rewolucja nie przyjęła Sułkowskiego z otwartymi ramionami. O Polakach Francuzi nie byli akurat najlepszego mniemania, młody oficer doznał wielu przykrości, został aresztowany. Nie ostudziło to jednak jego republikańskich zapałów. Jakimś sposobem wydostał się z więzienia, wystarał o francuskie obywatelstwo i przydział do armii. Już wtedy miał gotowe życiowe plany. Marzył o wojennej sławie, która pozwoli mu utworzyć na obczyźnie polską armię. Armię tę poprowadzić chciał do Polski, by wyzwolić ją spod ucisku obcych mocarstw i rodzimych magnatów. Chwilowo jednak zrezygnować musiał z kariery wojskowej na rzecz dyplomatycznej. W bezowocnych podróżach od Wenecji po Syrię i Konstantynopol strawił dwa i pół roku. Pech prześladował go z uporem — nie udało mu się wypełnić misji, nie udało się zdążyć na czas do kościuszkowskiej insurekcji, nie zbliżył się ani o krok do swoich marzeń.

Po powrocie do Paryża w 1796 roku nie odnalazł się jakoś w atmosferze miasta. Nędza ludu i korupcja republikańskich władz przyspieszyły decyzję powrotu w wojskowe szeregi. 1 maja 1796 roku na własną prośbę przyjęty został do armii Włochy, którą dowodził Napoleon Bonaparte. Dwa miesiące później skrzyżowały się losy dwóch ludzi, których stosunki i ich finał na zawsze pozostaną dla historyków zagadką.

Obaj przypadli sobie do gustu. Młody kapitan poznał w Bonapartem człowieka, który wkrótce powali na kolana Europę i będzie mógł dać wolność jego ojczyźnie, młody generał poznał w Sułkowskim człowieka niepospolitych talentów, które można było wykorzystać do własnych celów. Sułkowski otrzymywał coraz odpowiedzialniejsze zadania, szybko został adiutantem generała, uzyskał jego pełne zaufanie. O dziwo, nie szły za tym żadne wojskowe awanse. Napoleon, być może, bał się ewentualnej kariery genialnego oficera?

Po roku wspólnych walk Sułkowski zorientował się, że Bonaparte nie spełni pokładanych w nim nadziei. Rewolucyjny generał z Tulonu stał się politycznym cynikiem, który postanowił zrealizować wreszcie własne plany. Porozumienia z papieżem, pokój z Austrią, za który zapłaciła młoda Republika Wenecka, demonstracyjna obojętność wobec republikańskich ideałów — wstrząsnęły młodym kapitanem. Przekonany jakobin i niepraktyczny idealista nienawidził już wtedy swojego mistrza. Od tej chwili rozpoczął się jego dramat.

Rok 1797 był dla Sułkowskiego fatalny. Rozczarował się do Bonapartego, ale i Bonaparte rozczarował się do niego. Coraz bardziej denerwował go ten „niepoprawny marzyciel". Co gorsze, niektórzy republikańscy przywódcy zaczynali przebąkiwać o możliwości zastąpienia niebezpiecznego Korsykanina pewniejszym Polakiem. Działania wrogich Bonapartemu politycznych koterii, w które wmieszany został jego adiutant, zmąciły zaufanie między nimi. Na dodatek Sułkowski poniósł polityczną klęskę, która całkowicie przekreśliła jego życiowe plany. Dowództwo nad organizowanymi legionami powierzono nie jemu, ale Henrykowi Dąbrowskiemu.

6 grudnia 1797 roku zwycięzca włoski triumfalnie wkroczył do Paryża. Kilka dni wystarczyło Napoleonowi, by podjąć następne decyzje. Rewolucyjna Francja pogrążała się w coraz większym chaosie, jak najszybciej należało z niej wyjechać i pojawić się w stosownym momencie, by przejąć władzę. Rozpoczął więc przygotowania do egipskiej wyprawy, na którą zagrożony Dyrektoriat wysyłał go z ulgą. Sułkowski poszedł za swoim generałem. Wiedział, że nie ma on zamiaru bronić republiki, ale wiedział też, że nadal tylko on może przynieść wolność jego ojczyźnie. Nienawidził go jako republikanin, nie mógł opuścić jako Polak.

Kto wie, czy Napoleon nie wyruszył do Egiptu z gotowym już planem zamordowania najżarliwszego republikanina ze swego otoczenia? Przed wyjazdem z Paryża generał przeprowadził wiele tajnych rozmów, które mogły utwierdzić go w podejrzeniu, że Sułkowski stał się jego wrogiem. Może bał się, że jeśli bieg wypadków potoczy się zgodnie z jego życzeniem, młody geniusz stanie mu naprzeciw? Istnieją dowody na to, że już przed wyprawą Sułkowski miał poczucie zagrożenia.

1 lipca 1798 roku flota francusko zaatakowała Egipt. Rozpoczęła się wojna, w której Sułkowski dawał dowody nieprzeciętnego bohaterstwa. Kreślił plany, prowadził przemarsze, staczał bitwy, starczało mu czasu na literacką działalność oraz naukowe zainteresowania. Jednocześnie zaczął błyskawicznie awansować. Dlaczego? Czyżby Napoleon, który już postanowił, że Sułkowski z Egiptu nie wyjedzie, postanowił dać mu ostatnią satysfakcję, a przy okazji odsunąć od siebie podejrzenia? Niektórzy twierdzą, że Korsykanin miał szczególny dar dostrzegania u swoich podwładnych oznak zbliżającej się śmierci. Tym razem faktycznie „przewidział" śmierć swojego żołnierza, która nastąpiła 22 października 1798 roku. Wracającego ze zwiadu oficera zaatakowała na przedmieściach zbuntowana ludność Kairu. Jeździec spadł z okaleczonego konia i, zanim zdążył się podnieść, został rozszarpany na strzępy.

Czy Sułkowski musiał zginąć w Egipcie? Wydaje się, że tak. W czasach, jakie się rozpoczynały, nie było miejsca dla takich jak on. Pech chciał, że stanęli sobie na drodze dwaj najwięksi geniusze tego czasu. Idealista musiał przegrać z cynikiem, republikanin przegrał z despotą. Historia tworzy czasem splot okoliczności, z których pojawia się nagle najbardziej logiczne wyjście. Sama też wybiera sobie swoich wykonawców według klucza, który niedostępny jest dla najtęższych umysłów.

ZBIGNIEW OLEJARCZYK

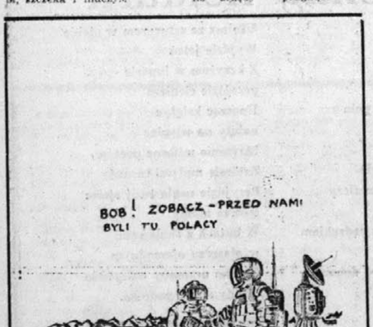

KRYZYS (niestety zbyt często utożsamiany z reformą) zagląda budowlanym do oczu. W pewnym niewielkim przedsiębiorstwie na terenie woj. radomskiego na skutek bałaganu — naukowo nazywa się to brakiem materiałów, środków i ludzi — bank odmówił kredytowania i samorządna załoga postanowiła sprzedać dźwig, żeby było czym sobie zapłacić za pracę. Nosiłek i łopat chyba już nikt nie kupi, więc trzeba będzie wreszcie pomyśleć.

• ☆ •

PISALIŚMY, nawet w tym miejscu, o idei tworzenia drobnych przedsiębiorstw innowacyjnych, nie kryjąc zresztą sceptycyzmu. Sprawdziło się, co do grosza, nie ma chętnych. Jerzy Jurkowski w „Przeglądzie Tygodniowym" wyjaśnia przyczyny: żeby taki drobiazg powstał, muszą być spełnione pewne warunki „a przede wszystkim niezbędne będzie zawieszenie kampanii propagandowej, w ramach której dochodzą do głosu najbardziej prymitywne poglądy egalitarne. Jest zrozumiałe, że częste powtarzanie w środkach przekazu o naganności działania w ramach prywatnej inicjatywy, a także upowszechnienie teorii, iż istnienie rzemiosła i firm polonijnych prowadzi do restytucji kapitalizmu, może skutecznie zniechęcić, nawet najbardziej ambitnych innowatorów, do podjęcia ryzyka...". Słusznie — najbezpieczniej przecież na państwowej posadzie, zaś najwygodniej siedzieć na d... i nie ryzykować. Oraz mieć wszystkiego po równo, co nie?

• ☆ •

CO SIĘ U NAS DZIEJE OSTATNIO? Skąd tyle zwyrodnienia w ludziach? Matka z synem mordują ojca, kobieta umiera — nikt się tym nie interesuje, człowiek ginie — znajdują go po kilkunastu dniach w kratce ściekowej. Jak tak dalej pójdzie, staniemy się słynni na cały świat, nawet bez tych nocnych filmów „z pogranicza", instruujących co i jak trzeba robić, żeby się nie wydało. Ludzie, opamiętajcie się, przecież żyjemy prawie w środku Europy, jest rok 1986, a zachowujemy się, jak bezmózgowe dzikusy.

• ☆ •

KRZYSZTOF LEWANDOWSKI UJAWNIA w „Polityce" (dodatek Eksport —

Import) (nr 17) tajniki handlu zagranicznego. Otóż dla osób tam zatrudnionych „nagrodą w handlu zagranicznym jest wyjazd, a nie zysk z dobrze zawartego kontraktu, płynący do kieszeni negocjatora czy innego współautora sukcesu. Na tak skonstruowanym systemie handlowania — pisze autor — wygrywają partnerzy z przeciwnej strony stołu rokowań, którzy każde swoje słowo potrafią przełożyć na markę przyszłorocznego samochodu". Najgorsze jest to, że te rewelacje znane są każdemu urzędnikowi w Ministerstwie Finansów, ale system obowiązuje nadal. Kolejny wyjazd za granicę naszych negocjatorów zależy nie od efektu i umów tam zawartych, lecz od „sprawozdania" na piśmie z wyjazdu. Takie piśmiennictwo było kiedyś obowiązkiem dziennikarzy, nie handlowców.

• ☆ •

PODCZAS UROCZYSTEJ REWIZYTY GIT w woj. radomskim członkowie inspekcji odwiedzili także Lipsko, gdzie na tę okoliczność zapanował niespotykany w historii miasteczka ład, porządek oraz Wersal: ekspedientki przypomniały sobie i chętnie posługiwały się zużytym i przywiędłym słownictwem w rodzaju — „dziękuję", „proszę bardzo", „już podaję" itp. W kioskach „Ruchu" oniemiałym klientom pakowano mydło w papier, zaś w urzędzie poproszono nawet grzecznie jakąś babcię, by sobie usiadła na krześle. Zanim jednak zdumiona ludność przetarła oczy — GIT odjechała i wszystko wróciło do normy. Gogola trzeba, żeby to opisać.

• ☆ •

INFORMACJA O KLĘSCE ZAPYLENIA nosiła w naszej gazecie tytuł „Cement z dostawą do domu", co oprotestował anonimowy funkcjonariusz cementowni — sprawczyni całego skandalu — „to nie cement leci na miasto, lecz mielony kamień". Guzik nas obchodzi co leci, proszę pana, po prostu mamy tego pyłu dość w płucach, w mieszkaniach, na ulicach i trawnikach. Jeśli nie można tych setek ton kurzu na dobę zatrzymać — to trzeba zmienić fachowców, podać się do dymisji, albo zamknąć fabrykę. Tylko nie można udawać — tak jak miejscowi zawodowi ochraniarze środowiska — że się nic nie stało.

(WiB)

Dziś piątek — 26 września 1986 r. Imieniny Justyny i Łucji. Słońce wschodzi — 5.28, zachodzi — 17.26.

CO, GDZIE, KIEDY? CO, GDZIE, KIEDY?

KIELCE

KINA

„Romantica" — „Powrót do przyszłości" — USA, l. 12, g. 11.30 i 16.30. „Honor Prizzich" — USA, l. 18, g. 9, 14 i 19. „Protector" — USA, l. 18, g. 21.45 (seans nocny).

„Moskwa" — „Podróż do Indii" — ang., l. 12, g. 9 i 16.15. „Miłość, szmaragd i krokodyl" — USA, l. 15, g. 12, 14.15 i 19.15.

„Studyjne" — „Kontrakt" — pol., l. 15, g. 15, 17 i 19.

„Skałka" — „Seksmisja" — pol., l. 15, g. 15, 17.15 i 19.30.

„Robotnik" — „Och, Karol" — pol., l. 15, g. 15 i 17, „Trochę ja, trochę ty" — węg., l. 15, g. 19.

MUZEA — WYSTAWY

MUZEUM — pl. Partyzantów: wystawy stałe — Galeria współczesnego malarstwa polskiego: „Broń w zbiorach Muzeum Narodowego w Kielcach", „Przyroda Kielecczyzny" wystawy czasowe: „Epoka brązu na Kielecczyźnie" i „Koncert na tafli szkła" — malarstwo Krzysztofa OKONIA. Czynne w godz. 10—17.

NARODOWE PAŁAC — plac Zamkowy — „Wnętrza pałacowe XVII i XVIII w." — „Galeria malarstwa polskiego" — czynne od 9 do 16.

MUZEUM LAT SZKOLNYCH S. ŻEROMSKIEGO (ul. Świerczewskiego 25) — czynne w godz. 9—15. W poniedziałki i wtorki nieczynne, w środę od godz. 12 do 18.

GALERIA FOTOGRAFIKI ZPAF — ul. Rew. Październikowej 8a — XI Doroczna Wystawa Fotografii Okręgu Świętokrzyskiego ZPAF g. 18.

GALERIA XXXVII Klub MPiK ul. Szkolna 36a — wystawa fotograficzna — Jana SPAŁWANA pt. „Kieleckie krajobrazy".

DOM ŚRODOWISK TWÓRCZYCH PAŁACYK T. ZIELIŃSKIEGO — ul. Zamkowa 5 — wystawa rysunku Andrzeja MLECZKI.

Od 26.IX. do 26.X. br. w **GALERII BWA „Piwnice"** — ul. Leśna 7 — wystawa „KIELECKIE PLENERY 85/86 — Suchedniów (ceramika)". Galeria czynna w godz. 12—17, w niedzielę 11—15.

DYŻURY OSTRE

SZPITALE: Oddziały Wewnętrzny i Chirurgiczny — Kościuszki. Ginekologiczno-Położniczy, wg rejonizacji, tel. 510-06, 467-43. Informacja o lekach — czynna w godz. 7.30—15.30, tel. 523-32.

APTEKI DYŻURNE: Dyżur nocny pełni Apteka nr 29-008, ul. Sienkiewicza 15

PORADNIE DYŻURNE: Dla dzieci i dorosłych — ul. Pocieszka 11 (Przychodnia Rejonowa nr 2) czynna codziennie w godz. 17—21. W niedziele w godz. 8—19. Stomatologiczna — Przychodnia Rejonowa nr 15, ul. Karczówkowska 35 czynna w niedziele i święta w godz. 7—21.

TELEFONY ALARMOWE

Pogotowie Ratunkowe	— 999
Straż pożarna	— 998
Pogotowie milicyjne	— 997
Pomoc drogowa	— 981
Pogotowie energetyczne	— 991, 956
Pogotowie wod.-kan. (wodociągów i kanałów ulicznych	— 508-11 i 984
Pogotowie RPGM (wod., co., elek.)	— 31-16-47

Pogotowie gazowe w dni powszednie pod nr 31-20-31, w niedziele i święta 31-20-20.

POSTOJE TAKSÓWEK: przy dworcu PKP — tel. 834-34, przy ul. Jesionowej — 31-79-19, przy ul. J. Słowackiego — 31-29-19, przy ul. Piekoszowskiej — 362-05.

TAKSÓWKI BAGAŻOWE: przy ul. Armii Czerwonej – tel. 31-09-18.

KOMUNIKACJA

Informacja PKS	— 602-79
Informacja PKP	— 930

Centrum Informacji Turystycznej, ul. Sienkiewicza 78 — tel. 486-66.

OSTROWIEC

KINA

„Hutnik" — „Wejście Smoka" — USA-Hongkong, l. 18, g. 17.30 i 19.30. „Jezioro Bodeńskie" — pol., l. 15, g. 15.30.

„Zorza" — „Psy wojny" — USA, l. 18, g. 16 i 18.

APTEKA DYŻURNA: nr 29-071, ul. Starokunowska 1/7.

POSTOJE TAKSÓWEK: pl. Wolności — 537-93, ul. Sienkiewicza — 515-73.

STARACHOWICE

KINA

„Robotnik" — „Noce i dnie" — cz. I, pol., l. 12, g. 15. „Alabama" — pol., l. 18, g. 17 i 19.

„Star" — „Honor Prizzich" — USA, l. 18, g. 18.

APTEKA DYŻURNA: nr 29-078 ul. Staszica 1.

POSTOJE TAKSÓWEK — 53-10 i 53-80.

POGOTOWIE RATUNKOWE — tel. 999.

SKARŻYSKO

KINA

„Metalowiec" — „Głupcy z kosmosu" — ang., l. 12, g. 17 i 19. „Lalka" — pol., l. 15, g. 15.

„Wolność" — „Och, Karol" — pol., l. 15, g. 17 i 19. „Chłopi" — cz. II, pol., l. 15, g. 15.

APTEKA DYŻURNA: ul. Zielna 12 — tel. 127-23.

KINA

BUSKO: „Zdrój" — „Dezerterzy" — cz. I i II, pol., l. 18, g. 15 i 18.30.

KOŃSKIE: „Pegaz" — „Lubię nietoperze" — pol., l. 18, g. 17.45 i 19.45. „Lalka" — pol., l. 15, g. 15.

MIECHÓW: „Gryf" — „Ucieczka w noc" — USA, l. 18, g. 15.30 i 18.30.

PIŃCZÓW: „Bajka" — „Jak rozpętałem II wojnę światową" — cz. I, pol., bo., g. 15.30 i 17.30.

RADOM

TEATR POWSZECHNY IM. JANA KOCHANOWSKIEGO — nieczynny.

KINA

„Bałtyk" — „C.K. Dezerterzy" — I i II cz. pol., kol. l. 18, g. 9, 12.15, 15.30 i 18.45. „Protector" — USA, l. 18, g. 22.

„Przyjaźń" — „Karatecy z kanionu Żółtej Rzeki" — ChRL, l. 15, g. 9 i 15.30. „Kochankowie mojej mamy" — pol., kol., g. 11, 13.30. „Na całość" — pol., kol. l. 18, g. 17.30 i 19.30.

„Pokolenie" — „Wyjście awaryjne" — pol., kol. l. 15, g. 9 i 13.30. „Synteza" — pol., l. 12, g. 11. „Wejście Smoka" — USA, l. 18, g. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Odeon" — „Podróże pana Kleksa" — I cz., pol., bo., g. 8, 15.30. „Podróże pana Kleksa" — II cz. pol., bo., g. 10, 17.30. „1941" — USA, l. 15, g. 19.45.

„Walter" — „Zagubione rzeczy" — wł., l. 18, g. 16 i 18.

WYSTAWY

Muzeum Okręgowe przy ul. Nowotki 12 — Galeria malarstwa polskiego XIX i XX wieku oraz wystawa malarstwa pn. „Pejzaż w twórczości współczesnych malarzy radomskich".

Muzeum Wsi Radomskiej — ul. Szydłowiecka 30 — dojazd MPK — 5, 14, 17 — Pruszaków Skansen Bartniczo-Pszczelarski czynny codziennie w godz. 8—15, w soboty — niedziele 11—17 w poniedziałki nieczynny. W zabytkowym spichlerzu czynne wystawy: Kultura ludowa ziemi radomskiej oraz wystawa ceramiki ludowej ziemi radomskiej. Dworek z Pieczysk — ekspozycja wnętrz i galeria nestorów, dwór z Brześć — stała wystawa „Sztuka i rękodzieło ludowe ziemi radomskiej" Sześcioboczna stodoła — wystawa: Środki transportu i komunikacji ziemi radomskiej. Dwór szlachecki — Sztuka i rękodzieło ziemi radomskiej.

Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku — dojazd MPK „K" i PKS — W zabytkowym parku czynna codziennie w godz. 8—18 wystawa prac poplenerowych z lat 1965—1985

Galeria „Wozownia" — wystawa rzeźby Elżbiety SZYMAŃSKIEJ (czynna w godz. 8—18 w dni powszednie).

Galeria BWA — Dom Gąski i Dom Esterki — Rynek 5 — Galeria autoportretu (ekspozycja stała) oraz wystawa malarstwa Jerzego OLEKSIAKA.

Wojewódzki Dom Kultury — ul. Chałubińskiego 12/14 — wystawa malarstwa Piotra Wasilewskiego z Pionek.

DYŻURY APTEK

Apteka nr 1 przy pl. Konstytucji 5 i nr 16 przy pl. Zwycięstwa 7.

DORAŹNA POMOC INTERNISTYCZNA — ambulatorium Pogotowia Ratunkowego przy ul Tochtermana.

Pogotowie dentystyczne czynne codziennie w godz. 21—7 rano przy Pogotowiu Ratunkowym.

Informacja służby zdrowia — 406-77, o lekach 193-63 (w godz. 9—16).

TELEFONY

Pogotowie Ratunkowe	— 999
Straż Pożarna	— 998
Pogotowie MO	— 997
WUSW i RUSW	— 291-91
Pogotowie kanalizacyjne	— 400-65
Pogotowie gazowe	— 992
Pogotowie cieplne	— 993
Pogotowie energetyczne	— 991
Pomoc drogowa	— 981
Informacja PKP	— 299-50
Informacja PKS	— 267-76

KINA

BIAŁOBRZEGI: „Pilica" — „Biały lotos" — ChRL, l. 15, g. 18 i 20.

PIONKI: „Chemik" — „Dziewczęta z Nowolipek" — pol., l. 15, g. 16 i 18.

SZYDŁOWIEC: „Górnik" — „Skorumpowani" — fr., kol. l. 15, g. 16, 18 i 20.

GRÓJEC: „Odra" — „Lotna" — pol., kol., l. 15, g. 15.30. „Honor Prizzich" — USA, kol. l. 18, g. 17 i 19.

WARKA: „Przyjaźń" — „Karatecy z kanionu Żółtej Rzeki" — ChRL, l. 15, g. 17. „Gorzki romans" — ZSRR, l. 15, g. 19.

ZWOLEŃ: „Świt" — „W cieniu nienawiści" — pol., kol., l. 12, g. 17 i 19.

KOZIENICE: „Znicz" — „Ucieczka w noc" — USA, l. 18, g. 17 i 19.

Uwaga! Za ewentualne zmiany redakcja nie odpowiada.

TYGODNIOWY PROGRAM TV

PIĄTEK 26 września

PROGRAM I

8.10 Przysposobienie obronne, kl. VIII i I lic.
9.00 Historia, kl. III lic.
9.30 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 Wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiany: „Niedostępna"
11.40 „Magazyn »Domatora«"
12.00 Krajobrazy Polski, kl. IV
13.30 TTR. Produkcja roślinna, sem. 1
14.00 TTR. Produkcja zwierzęca, sem. 1
15.30 „W szkole i w domu"
15.50 NURT. Studium ekologii
16.20 Program dnia — DT — Wiadomości
16.25 Dla młodych widzów: Z muzyką naszych przyjaciół (Bułgaria)
16.50 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym"
17.15 „Teleexpress"
17.30 „Bez próby"
18.30 „Samo zdrowie"
18.30 „Witryna" — magazyn CZSP
18.40 „Mieszkać" — „Wszechnica budowlana"
19.00 Dobranoc: „Siedem mądrych budzików"
19.10 „Dom rodzinny"
19.30 Dziennik
20.30 „Monitor rządowy"
20.30 „Niedostępna" — film prod RFN
22.00 Komentarze
22.25 „Sprawa dla reportera"
23.05 „Jazz Jamboree'84"
23.55 Wiadomości

PROGRAM II

14.55 Łańcuch czystych serc
17.25 Program dnia
17.30 „Jak uprawiać sport"
18.00 Program lokalny
18.30 „Muppet show" czyli rewia gwiazd
18.55 Festiwal teatrów ulicznych
19.30 Dziennik
20.00 Łańcuch czystych serc
20.40 Galerie świata: „Luwr"
21.10 Festiwal muzyki country — Mrągowo'86
21.40 „Na mnie możesz liczyć"
22.00 Liv Ullmann w filmach Ingmara Bergmana: „Szepty i krzyki"
23.30 Wiadomości
23.40 „Stan krytyczny"

SOBOTA 27 września

PROGRAM I

7.25 TTR. Fizyka, sem. 3
7.55 TTR. Biologia, sem. 3
8.30 „Tydzień na działce"
9.00 Kino lektur szkolnych: „Grzechy dzieciństwa"
10.10 „Radar" — wojskowy magazyn filmowy
10.30 Wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
11.30 „Spojrzenie na wrzesień 1944" — program dok.
12.00 „Sztuka w świecie mroku" (2) — fr. serial dok.
13.00 „W świecie ciszy" — program dla niesłyszących
13.30 „Za kierownicą"
14.00 „Z Polski rodem" — magazyn polonijny
14.30 „Zdrowie" — wojskowy program publicystyczny
15.00 Wiadomości
15.05 Antologia dramatu powszechnego: Harold Pinter — „Samoobsługa"
16.10 „Kram" — magazyn konsumenta
16.50 Studio Sport — I liga piłki nożnej
17.40 Losowanie Dużego Lotka
17.50 „Skarbiec" — magazyn historyczny
18.30 Telewizyjny Klub Młodych — promocje
19.00 Dobranoc: „Opowiadania z Doliny Muminków"
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.00 „Sugerland Express" — film sens. prod. USA
21.45 „Czas" — magazyn publicystyczny
22.15 „7 dni na świecie"
22.25 Wiadomości
22.35 „Sportowe rytmy tygodnia"
23.05 Kino nocne: „Przedział morderców" — fr. film kryminalny

PROGRAM II

14.30 NURT. Przyrodoznawstwo
15.00 NURT. Przygotowanie do życia w rodzinie
15.30 NURT. Studium ekologii

SOBOTA W DWÓJCE

16.05 „5—10—15" — Zespół „Dom" przedstawia program dla dzieci i młodzieży
17.25 Ślady — FAMA '86
18.00 Program lokalny
18.40 „Rythm and blues i... okolice"
19.30 Dziennik (dla niesłyszących)
20.00 „Rewelacja miesiąca" — Jacques Offenbach — „Opowieści Hoffmanna" cz. 1 — z Corent Garden w Londynie, w roli Hoffmanna — Placido Domingo
21.15 „Tydzień w polityce" — komentuje Karol Szyndzielorz
21.25 J. Offenbach — „Opowieści Hoffmanna" — cz. 2
22.05 „Piękna Otero" (4) — serial filmowy prod. wł.-hiszp.
23.05 Wiadomości
23.05 J. Offenbach — „Opowieści Hoffmanna" — cz. 3

NIEDZIELA 28 września

PROGRAM I

7.25 Program dnia
7.30 „Wszechnica rodziny wiejskiej"
7.55 „Po gospodarsku"
8.20 „Tydzień" — magazyn spraw wsi i rolnictwa
9.00 „Teleranek" oraz film z serii: „Oko proroka" (4)
10.30 Wiadomości
10.35 „Wspomnienia ze starego Pekinu" — film fab. prod. ChRL
12.20 „Siedem anten"
13.05 Telewizyjny Koncert Życzeń
13.55 „Kraj za miastem"
14.20 „Wszystko albo nic" (1)
15.00 Wiadomości
15.05 Teatr dla Dzieci: „Złote wrota" — teatrzyk piosenki z Koszyc
16.00 Studio Sport — zawody motorowodne o Grand Prix Warszawy oraz Warszawski Maraton Pokoju
16.50 „Wszystko albo nic" (2)
17.25 „Studio 1"
18.20 „Antena"
19.00 Wieczorynka: „Dzieciństwo Muppetów"
19.30 Dziennik
20.00 „Powrót do Edenu" (20) — austral. serial obycz.
20.45 „Pegaz" — magazyn publicystyki kulturalnej
21.35 „Arafat — cena walki"
22.05 Sportowa niedziela
22.40 „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej"
23.20 Wiadomości

PROGRAM II

12.25 Film dla niesłyszących: „Powrót do Edenu" (20)
13.55 „Prezentacje" — lokalny magazyn publicystyczny
14.25 „Krótkofalowcy" — wojskowy program publicystyczny

NIEDZIELA W DWÓJCE

15.00 Szczecin na antenie Dwójki
15.20 „Wideoteka"
16.00 Kino familijne: „Robin Hood" (17) — ang. serial przygodowy
16.55 „Jutro poniedziałek"
17.25 Kalejdoskop Filmowy „Kino-Oko"
18.20 Szczecin na antenie Dwójki
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic
19.30 Dziennik (dla niesłyszących)
20.00 XXIX Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień" — koncert finałowy — wyk.: Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Narodowej pod dyr. Kazimierza Korda
21.00 „Arsenał" — program publicystyczny
21.30 Wielkie filmy małego ekranu: „Saga rodu Forsythe'ów (2) — ang. serial filmowy
22.20 Szczecin na antenie Dwójki
22.50 Wiadomości
22.55 Notatnik „Warszawskiej Jesieni"

PONIEDZIAŁEK 29 września

PROGRAM I

13.30 TTR. Wskazówki metodyczne, sem. 1
14.00 TTR. Historia, sem. 1
15.50 NURT. Przyrodoznawstwo
16.20 Program dnia — DT — Wiadomości
16.25 Dla młodych widzów: „Zwierzyniec"
16.45 Kino Zwierzyńca: „Przyjaciele zielonej doliny"
17.15 „Teleexpress"
17.30 „Echa stadionów"
18.00 „Janosik" (3) — serial TP
18.50 „Samo zdrowie"
19.00 Dobranoc: „Ja ci jeszcze pokażę"
19.10 „Laboratorium"
19.30 Dziennik
20.00 „Rozmowa na telefon" (1)
20.15 Teatr Telewizji — Raymond Chandler: „Mówi Chandler"
22.15 Komentarze
22.35 „Rozmowa na telefon" (2)
22.50 Telewizyjny film dokumentalny: „Ojcowizna"
23.05 Wiadomości

PROGRAM II

17.35 Program dnia
17.40 „Śpiewnik domowy"
18.00 Program lokalny
18.30 „Piękni i wspaniali"
19.00 „Z czego śmieją się Polacy" (3)
19.30 Piosenkarz tygodnia
19.30 Dziennik
20.00 „Nasza Warszawa" — program reporterów Telewizyjnego Kuriera Warszawskiego
21.00 Wieczór Chińskiej Republiki Ludowej w Telewizji Polskiej
22.00 „Dwaj spod Monte Cassino" — program dok.
22.30 „Lekarz umierającego czasu" (2) — serial prod. CSRS
23.50 Wiadomości

WTOREK 30 września

PROGRAM I

9.30 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 Wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiany: „Przed zamkniętymi drzwiami"
11.35 „Magazyn »Domatora«"
12.00 „Prawo na co dzień"
12.05 „Na bezdrożach Amazonii" — film dok. prod. pol.
13.30 TTR. Matematyka, sem. 3
14.00 TTR. Język polski, sem. 3
16.20 Program dnia — DT — Wiadomości
16.25 Dla młodych widzów: „Akademia muzyczna"
16.50 „Cojak" — teleturniej dla dzieci
17.15 „Teleexpress"
17.30 „Dlaczego?" — program publicystyczny
18.00 Telewizyjny informator wydawniczy
18.15 „Można prawie wszystko"
19.00 Dobranoc: „Dwa kosy i kurek z ratuszowej wieży"
19.10 „Klinika zdrowego człowieka"
19.30 Dziennik
20.00 Program publicystyczny
20.30 „Przed zamkniętymi drzwiami" — radz. film fab.
21.55 Komentarze
22.15 „Wieczór z X Muzą"
23.15 Wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Pół godziny dla rodziny" — „Bliżej prawa"
18.00 Program lokalny
18.30 „Nieznana historia ropy naftowej" (6) — fr. serial dok.
19.30 Dziennik
20.00 „Zwiedzamy Polskę"
20.30 Festiwal Chopinowski w Dusznikach
21.00 „Powroty"
21.30 „Ciężarowcy" — program publicystyczny
21.55 Panorama kina radzieckiego: „Pogwarki"
23.35 Wiadomości

ŚRODA 1 października

PROGRAM I

9.00 Matematyka, kl. I
9.30 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 Wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiany: „Katina"
11.45 „Przyjemne z pożytecznym"
12.00 Dla szkół: Religioznawstwo
12.50 Chemia, kl. VII
13.30 TTR. Matematyka, sem. 1 — lekcja 3
14.00 TTR. Język polski, sem. 1
15.50 NURT. Przygotowanie do życia w rodzinie
16.20 Program dnia — DT — Wiadomości
16.25 Dla dzieci: „Tik-tak" — „E" — jak encyklopedia
16.55 Studio Sport — europejskie puchary piłkarskie: Górnik Zabrze — Anderlecht Bruksela, w przerwie meczu: około 17.45 „Teleexpress"
18.40 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
18.50 Wystąpienie ambasadora Chińskiej Republiki Ludowej
19.00 Dobranoc: „Zaczarowany ołówek"
19.10 „Archiwum XX wieku"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 Międzynarodowy Dzień Muzyki — „Dies Irae" Krzysztofa Pendereckiego — uroczysty koncert z Filharmonii Narodowej. Wyk. Chór i Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Narodowej pod dyr. Kazimierza Korda
20.40 Studio Sport: Puchar UEFA w piłce nożnej — Widzew Łódź — Lask Linz
22.15 Komentarze
22.40 Program publicystyczny
22.50 Wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Pół godziny dla rodziny" — „Poradnik kliniki zdrowego człowieka"
18.00 Program lokalny
18.40 Kosmiczny test — teleturniej
19.00 „Magazyn gier"
19.30 Dziennik
20.00 Wystąpienie ambasadora Nigerii
20.05 „Dookoła świata"
20.50 Międzynarodowy Dzień Muzyki — Festiwal muzyki Mendelssohna
21.20 „Walc reumatyków" — film prod. węgierskiej
22.05 Osądźmy sami
22.55 Wiadomości

CZWARTEK 2 października

PROGRAM I

8.10 Historia, kl. VI
9.30 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 Wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiany: „Kryptonim turyści"
11.15 „Szkoła dla rodziców" (32)
11.30 „Apteczka domowa"
11.40 Góralski cieśla
12.00 Język polski, kl. VII
12.50 Język polski, kl. I lic.
13.30 TTR. Uprawa roślin, sem 3
14.00 TTR. Hodowla zwierząt, sem. 3
14.50 Powtórka przed maturą — Język angielski, lekcja 4
16.20 Program dnia — DT — Wiadomości
16.25 „Adres — Polska" — film dok.
16.50 „Był sobie kosmos" (15) — serial animowany prod. fr.
17.15 „Teleexpress"
17.50 Studio Sport: Puchar Zdobywców Pucharów w piłce nożnej — GKS Katowice — Fram Reykjavik
19.15 Dobranoc
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Kryptonim turyści" — film TP
21.15 Komentarze
21.35 „Interstudio"
22.15 „Klub muzycznych wspomnień"
22.45 Wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Pół godziny dla rodziny" — „Joanna wychodzi za mąż" (2)
18.00 Program lokalny
18.30 Pamięć — płomień mojej świecy — przed kamerą Bohdan Czeszko
19.20 Piosenkarz tygodnia
19.30 Dziennik
20.00 „Express reporterów"
20.15 Festiwal Muzyki Mendelssohna — wyk.: Wielka Orkiestra Symfoniczna PRiTV w Katowicach pod dyrekcją Antoniego Wita
21.05 „Variete, variete" — program rozr.
21.30 Kino studyjne „Dwójki": „Krwawa zemsta" — wł. film fab.
23.00 Wiadomości

KOMENDA 14—3

2-letniego STACJONARNEGO OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY przy FABRYCE ŁOŻYSK TOCZNYCH „ISKRA" w KIELCACH, ul. URZĘDNICZA 16, telefon 534-52

przyjmie chłopców w wieku 16—18 lat, z ukończoną szkołą podstawową.

OFERUJEMY ZAWODY:

- TOKARZ
- SZLIFIERZ
- TOKARZ NARZĘDZIOWY
- TOKARZ REMONTOWY.

Nauka trwa dwa lata.

ZAPEWNIAMY:

— bezpłatne zakwaterowanie w internacie
— całodzienne wyżywienie
— umundurowanie organizacyjne
— wynagrodzenie z premią miesięczną, kwartalną oraz nagrody

POTRZEBNE DOKUMENTY:

— ostatnie świadectwo szkolne
— podanie i życiorys
— dowód tożsamości lub wyciąg z aktu urodzenia
— wkładka zaopatrzeniowa
— karta szczepień.

NABÓR PROWADZIMY DO 30 WRZEŚNIA 1986 ROKU.

2635-k

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAM akordeon „royal standard" 80-basowy. Radom, telefon 429-44 po 16. 21719-r

SPRZEDAM rodowodowe owczarki szkockie collie. Kielce, 613-19. 12528-g

„SKODĘ 105" sprzedam. Radom, Wielogóra 25. 21710-r

SPRZEDAM każdą ilość cegły pełnej palonej. Bodzechów, Cegielniana 2, Zych Ireneusz. 12440-g

PRZESTRAJANIE „PAL-SECAM", „rubin", „jowisz" i inne. Grójec, tel. 36-44 (8—17). 20831-r

SPRZEDAM 2-pokojowe z telefonem w Skarżysku, os. Milica. Dzwonić Skarżysko 320-90. 2817-k

ZARZĄD GMINNEJ SPÓŁDZIELNI „Samopomoc Chłopska" w GARBATCE-LETNISKU, woj. radomskie

ZAWIADAMIA, iż od 1 października do 31 grudnia 1986 r. będzie przeprowadzana aktualizacja członków spółdzielni, którzy:

1) **zmienili adresy zamieszkania na terenie działalności spółdzielni,**
2) **wyjechali poza teren działalności spółdzielni.**

W związku z tym członkowie GS „Samopomoc Chłopska" w Garbatce wymienieni w pkt. 1 ogłoszenia proszeni są o zgłoszenie się do biura spółdzielni, w celu zaktualizowania adresów zamieszkania, pod rygorem wykreślenia z GS „SCh" w Garbatce.

Natomiast członkowie GS „Samopomoc Chłopska" w Garbatce wymienieni w pkt. 2 ogłoszenia proszeni są o zgłoszenie do biura tejże spółdzielni w celu odebrania swoich udziałów lub też podania adresów zamieszkania.

Udziały zmarłych członków spółdzielni będą wypłacane ich spadkobiercom po przedłożeniu dokumentów upoważniających do otrzymania spadku po zmarłym członku spółdzielni.

Udziały nie odebrane w terminie do dnia 31 grudnia 1986 r. zostaną przeksięgowane na fundusz zasobowy Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Garbatce-Letnisku.

2747-k

NIE BĘDZIE PRĄDU

Rejon Energetyczny Busko zawiadamia o przerwach w dostawie prądu w październiku w godz. 8—15:

1—2, 7—10 w m. Szczytniki I, Szczerbaków (bez załączenia na noc); 1—2 w m. Gartatowice wieś; 6 — w m. Gartatowice kamieniołom; 6—8 w m. Łagiewniki I, II, Pozogi, Wylęgarnia; 7—8 w m. Szczypiec; 9—10 w m. Suskrajowice;

10 — w m. Wierzbica; 13 — w m. Różanka, Lipy Lubania, Podlesie, Krauzów, Wierzbie, SKR, wieś, Drugnia, Cegielnia, Podstoła, Żabieniec, Kamionka, Straszniów, Maleszowa, Gumienice, Lizawy, Osiny, Górki, Kalina Górecka, Pierzchnica wieś, ośrodek zdrowia, Pierzchnianka 13—14 w m. Kotuszów I; 13 — w m. Kargów, Chłupki; 14 — w m. Kozieł I;

15—17 w m. Kozieł II; 16 w m. Grotniki Małe; 20 — w m. Słupia I; 21—22 w m. Kostrzeszyn I; 22 — w m. Korce, Górki; 22—23 w m. Kostrzeszyn II; 24 — w m. Ksany III, Szaniec III; 25 — w m. Smugi, Lipnik, Marynka, Ksany IV. 2841-k

24 września 1986 r. zmarł w wieku 34 lat

śp. inż. LEONARD MAJCHRZAK

Msza żałobna odbędzie się 27 września 1986 r., o godz. 13 w kościele św. Wojciecha, po której nastąpi wyprowadzenie zwłok na cmentarz Komunalny w Cedzynie,

o czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim żalu

ŻONA, SYNOWIE I RODZINA

12706-g

Z powodu śmierci

inż. LEONARDA MAJCHRZAKA

dyrektora ds. obrotu towarowego Cementowni „Małogoszcz"

wyrazy szczerego współczucia

ŻONIE, DZIECIOM i RODZINIE

składa

ZAŁOGA CEMENTOWNI „MAŁOGOSZCZ"

2851-k

Dnia 24 września 1986 r. zmarł

inż. LEONARD MAJCHRZAK

zastępca dyrektora ds. obrotu towarowego Cementowni „Małogoszcz"

Członek Zarządu Głównego SITPMB w Warszawie, wiceprezes Zarządu Oddziału SITPMB w Kielcach. Za swą działalność zawodową i społeczną odznaczony wieloma odznaczeniami państwowymi, resortowymi i stowarzyszeniowymi.

W Zmarłym straciliśmy cenionego dyrektora, współpracownika i kolegę o wielkim uroku osobistym, powszechnie akceptowanego i lubianego.

ZAŁOGA CEMENTOWNI „MAŁOGOSZCZ"

2850-k

Niespodziewanie odszedł na zawsze przeżywszy lat 34

mgr inż. LEONARD MAJCHRZAK

wiceprezes Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Materiałów Budowlanych Oddziału Kieleckiego.

W pamięci naszej pozostanie jako wspaniały kolega, przyjaciel i prawy człowiek.

CZŁONKOWIE STOWARZYSZENIA

12800-g

Z powodu śmierci byłego naszego pracownika

mgr. inż. LEONARDA MAJCHRZAKA

wyrazy głębokiego współczucia

RODZINIE

składają

koleżanki i koledzy, dyrekcja i pracownicy Zakładów Cementowo-Wapienniczych „Nowiny"

2848-k

Druk — Prasowe Zakłady Graficzne, 25-725 Kielce, ul. Sienna 2. „Słowo Ludu" 25-367 Kielce, pl. Obrońców Stalingradu 2.
3 N 4

Całkiem zwyczajne

DO diabła, jakie wszystko jest na tym świecie zwyczajne. Mieszkał na ten przykład w naszym domu taki sobie pewien psi syn — Krajuszkin. Z początku był naturalnie bezrobotnym. Przez sześć lat. Po piętnaście kopiejek płacił za metr kwadratowy lokalu. A potem znalazł posadkę. Posadka była nieszczególna, ale przeżywić się, a zwłaszcza leczyć się bezpłatnie można było.

A trzeba dodać, że człowiek ten miał, strach powiedzieć, okropny charakter. Charakter miał absolutnie i niemożliwie awanturniczy.

A jeśli ów rzeczony Krajuszkin nie bił się z lokatorami, to jedynie ze względu na słaby organizm. Za to wymyślał wszystkim, wszystkich zaczepiał, a żonę swą, Helenę Fiodorownę, po prostu, można powiedzieć, zadręczył do niemożliwości.

Biedna kobiecina wprost uciekła od takiej rodzinnej chryi.

Po prostu oznajmiła na zebraniu, że z takim pieskim charakterem, jaki posiada jej szanowny małżonek, nie może dłużej wytrzymać. Niech administracja przydzieli jej pokój kawalerski w innym mieszkaniu.

A on, ów pies Krajuszkin, stał tuż obok na zebraniu z ponurym pyskiem i słuchał, o czym mowa.

Wreszcie powiada:

— Dobra. Przydzielcie jej kawalerski pokój. Charakter, faktycznie, przyznaję, mam diabelny. Ale przeciw naturze też iść nie mogę. I nie mogę przerabiać swojej charakterystyki.

Dali jej wobec tego pokój pod siedemnastym. A wtedy ten Krajuszkin i tam zaczął się wtrącać — specjalnie awanturować się i dogryzać swej małżonce.

Poza tym kopał nogami domowe zwierzęta. Ścienną gazetę też pewnego razu zdarł ze złości.

Ale trzeba jeszcze dodać, że w naszym domu akurat nad tym cholernym Krajuszkinem mieszkał uczony. Profesor Chlebnikow.

I choć lokator był z niego niezbyt uświadomiony i często zaniedbywał swoje obowiązki obywatelskie, to bądź co bądź lokatorem był jak się patrzy, po rublu dwadzieścia płacił za metr kwadratowy lokalu.

I oto z tym właśnie uczonym zadarł nasz Krajuszkin — dlaczego po nocach chodzi nad jego głową i szura nogami.

A uczony, być może, nie potrafi inaczej swoich naukowych prac obmyślać. Być, może, musi chodzić.

I otóż uczony podchodzi pewnego razu do owego Krajuszkina i powiada:

— Faktycznie. Pan — powiada — szanowny panie, wszystkich lokatorów niepokoi, wszystkich pan się czepia i ze wszystkimi zadziera.

Krajuszkin powiada:

— To znaczy, jak to pan rozumie — leczyć się?

Profesor powiada:

— Faktycznie. Pan — powiada — dopuszcza różne czynniki do swego charakteru, a człowiek, między innymi, nie posiada żadnego charakteru, człowiek to wedle ostatnich danych naukowych osiemnaście funtów węgla, czterdzieści sześć deka soli, trzy kilo mąki kartoflanej i określona ilość płynu. I, być może, pańskiemu charakterowi mąki kartoflanej brak — i dlatego pan się denerwuje.

W tym miejscu, znaczy się po tych słowach, Krajuszkin zbladł śmiertelnie i splunął profesorowi na kołnierz.

Od powyższego faktu minęło pół roku.

Pewnego razu Krajuszkin zdecydował się i poszedł do lekarza.

Lekarz zbadał tego Krajuszkina ze wszystkich stron i powiada:

— Faktycznie. Nerwy — powiada — ma pan rzeczywiście kiepskie z powodu glist. Trzeba wytępić wszystkie glisty, a wtedy pański charakter na nowo rozkwitnie.

Naturalnie Krajuszkin zaczął się leczyć, pił jakieś zielone świństwo i wkrótce zrobiło mu się lepiej. Stał się taki dość korpulentny, morda tłusta, oczy błyszczące. Po ulicy chodzi wesolutki i wszystkim się kłania. Nikogo nie zaczepia. Ściennej gazety nie zrywa. Z żoną na nowo się pogodził. Do profesora też niedawno wstąpił z wizytą — przeprosił za to plucie.

Profesor powiada:

— Faktycznie. Zawsze panu mówiłem, że człowiek to osiemnaście funtów węgla, pewna ilość soli i mąka kartoflana. I żadnego tam charakteru nie zawiera.

Na tym cała sprawa się zakończyła.

A teraz oto po tym fakcie naukowym idzie sobie człowiek innym razem z jakąś panienką, a ta na przykład zasuwa coś podobnego, że — mówi — jakoś mi dzisiaj, Wasiliju Wasiliczu, smutno na duszy. Mam ochotę na ten przykład na chryzantemy.

A ja mam na to swój pomyślunek:

„Wiem. Gadaj zdrowa. Może ci białka brak, albo przejadłaś się czymś".

Do diabła, jak wszystko jest zwyczajne na świecie.

I po co się o tym dowiedziałem? Może właśnie z tego powodu żyć mi się odechciewa?

MICHAŁ ZOSZCZENKO

KRONICZKA aktualności 1342

REDAGUJE Z. JUJKA

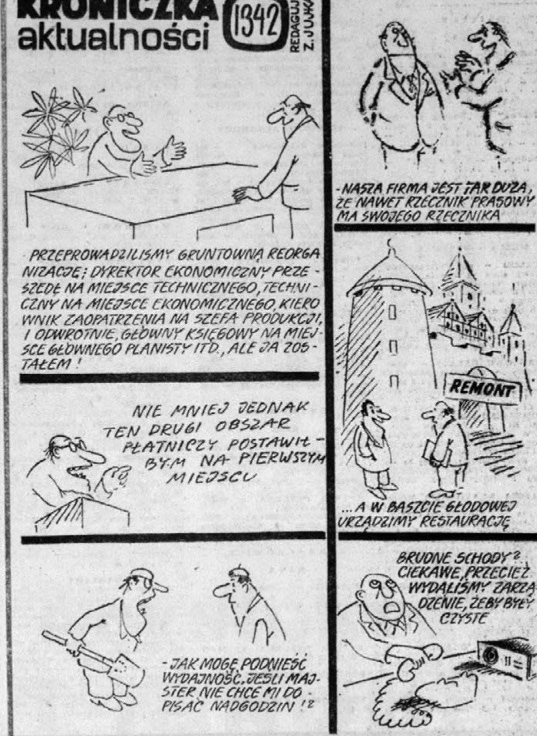

Przeciw dyskryminacji (językowej)

OD przeszło trzech lat piszę w tej gazecie na tematy związane z językiem i z porozumiewaniem się ludzi. Unikam pouczeń w rodzaju: tak trzeba, a tak nie wolno, to jest błąd, a to jest zgodne z regułą, to jest obowiązujące, a to zakazane. Zamiast belferskich pojęć: poprawny, dobry, niewłaściwy, wadliwy, zły – używałem mniej rygorystycznych: dziwny, szokujący, nienaturalny. Owszem, niekiedy siekałem kategorycznym sądem: bzdura, głupstwo, banał, brednia, lecz – zawsze to w jakiś sposób podkreślałem – wypowiadałem się w imieniu własnym, a nie społeczności językowej.

Wychodzę z założenia, że w kwestii języka nikt nie może być wyrocznią. Im głębiej wnikam w mechanizm mowy, tym mniej jasne staje się moje wyobrażenie o jej pięknie i jej czystości. Bronię się jak mogę, rękami i nogami, przed opinią poprawiacza, krzewiciela wiadomości o pięknym języku i oddanego walce o czystość polszczyzny. Gdybym zabiegał o nią, bezlitośnie tępiłbym błędy, karcił, pouczał. Wtedy, rzecz zrozumiała, musiałbym posługiwać się jakąś miarą piękna – schematem, wzorem, szablonem – a więc tym, co najbardziej obrzydza teksty wypowiedziane i zapisane. Postawa katońska w tym względzie, wynikająca ze słusznych pobudek, nie służy dobrej sprawie, przynosi mało korzyści, grozi zaburzeniami w sferze stosunków międzyludzkich.

Pamiętajmy: język jest środkiem czy, jak go niektórzy przezywają, narzędziem. Zbliżamy się ku sobie nie z potrzeby popisu elokwencji, lecz po to, by wymieniać myśli, chłonąć i dawać wiedzę, przeżywać miłe chwile w kontakcie z drugim człowiekiem. Ciągłe i natrętne (w gazetach, w radiu, w telewizji, w trakcie obrad na wysokim szczeblu, podczas koleżeńskich spotkań) wytykanie grzechów mowy, chcąc nie chcąc podnosi język do roli najistotniejszego czynnika w porozumieniu z bliźnimi.

Nie wszyscy w narodzie mają dar ładnego mówienia i pisania. Tysiącom oratorów, pisarzy i dziennikarzy przeciwstawiamy miliony przeciętniaków, prostych, skromnych robotników, urzędników, rolników, którzy artykułują głoski oraz budują zdania inaczej niż spikerzy telewizyjni i artyści estrady.

W rodzimych środkach masowego przekazu obowiązuje tylko jeden styl – dostojny, poważny, wyćwiczony w szkołach. Natomiast jego rodzeni bracia – style: potoczny i gwarowy, z którymi współżyjemy na co dzień, są traktowani jako elementy gorsze, wstydliwe. Panuje u nas kult jednego języka. Ten, kto wypowiada się publicznie, naraża się na śmieszność, jeżeli jego głos i formy słów kłócą się z literackim ideałem. Osoby z wadą fizyczną aparatu mowy muszą mieć odwagę, by wstąpić na trybunę i zasiąść przed mikrofonem radia czy telewizji.

Upowszechniono pogląd, że językiem rządzi moda. Kogo nie stać na aktualny, szykowny fason, ten niech się nie wychyla, bo występując w staroświeckim, dziurawym, wyblakłym stroju, daje świadectwo ubóstwa i niskiej pozycji społecznej.

Większość rodaków, wybierając drogę życia i mnożąc znajomości, ma świadomość bariery językowej; unika sytuacji, w których byliby poddani próbie mowy. Nic dziwnego, że ta lingwistyczna bojaźń, będąca rezultatem złej propagandy językowej, wyzwala stresy, wpędza w kompleksy, zniechęca do osobistego wyrażania sądów i sięgania po pióro.

Przestańmy czynić z języka narzędzie dyskryminacji. Nie szykanujmy nie umiejących, często nie z własnej winy, ślicznie dobierać słów, lecz mających niekiedy wiele mądrego i ciekawego do przekazania za pomocą chropawych dźwięków lub (i także) koślawych liter.

Owszem, nie ulega wątpliwości, że język jest wskaźnikiem poziomu inteligencji i ambicji oraz pełni ważną rolę w procesie awansu klasowego i adaptacji społecznej. Tę n a j p i e r w s z ą prawdę powinniśmy upowszechniać, rodzi ona bowiem przekonanie, że ocenia się nas nie tylko po tym, co robimy, ale w nie mniejszym stopniu po tym, jak mówimy i że jeżeli chcemy zjednywać sobie ludzi i jeżeli oczekujemy szacunku, musimy dbać o własny język tak, jak dbamy o swój wygląd zewnętrzny. Nośmy się skromnie, ale zawsze schludnie i czysto.

JANUSZ WRÓBLEWSKI

Impresje baletowe w plenerze

CAF — J. UKLEJEWSKI

2×2=?

Wreszcie niepodporządkowani!

Włodzimierz Wójcikiewicz, prezes Automobilklubu Kieleckiego, którego sprawom dałem jeden ze swoich ostatnich felietonów, niedawno tłumaczył mi długo i żarliwie i l e, c o i j a k jego organizacja czyni na rzecz ratownictwa. Idzie o to, aby każdy kierowca potrafił pomóc rannemu kierowcy. Tenże Wójcikiewicz, gdy jakaś idea szczerze nim zawładnie, nie popuści nikomu. Chce zarazić wszystkich swoimi racjami. Nic więc dziwnego, że zależało mu na moim poparciu tej jeszcze jednej akcji Automobilklubu Kieleckiego. Jeśli bowiem nawet nie wierzy on w skuteczność tzw. oddziaływania prasy – poniekąd słusznie, że nie wierzy – to przecież chce spokojnej koegzystencji z własnym sumieniem: zrobiłem, com mógł, namówiłem jeszcze jednego palanta, może coś kłapnie w gazecie. Sadził więc namiętnie monolog o sztucznym oddychaniu, niczym Hamlet swoje „Być albo nie być?". Pewnie sądził, że należy mnie długo do owej idei ratowania samochodowych rozbitków namawiać. Nie trzeba mnie namawiać, ale i też nie dam się namówić na felieton o potrzebie umiejętnego ratowania drugich. Nie sądzę bowiem, aby ktokolwiek tak oczywistej racji nie pojmował i nie akceptował. Po co więc wygłaszać kazania?

Przyznam szczerze – strzelistych wywodów Wójcikiewicza słuchałem piąte przez dziesiąte. Także z tego powodu, że u progu swojego gadania zaatakował on moją wyobraźnię następującą prawdą nie pozbawioną smaku hasła wpisanego w transparent: „Bardzo często o życiu rannego kierowcy decydują 3 minuty. Nie wolno mu ich nie dać".

A z moją wyobraźnią było tak – akurat zderzyła ona sobie owe 3 minuty z 15 sekundami, jakie mnie i paru innym były potrzebne przed kwadransem. Chciałem wyjechać z podporządkowanej ulicy Słowackiego i jazdą wprost, ulicą Gwardii Ludowej, wjechać w dalszy ciąg Słowackiego. Nie dostaliśmy jednak owych 15 sekund. Bo za mną – od pracy silnika i od identycznego co moje pragnienie – dygotało 5 wozów. W czas wściekle upalnego sierpniowego południa. Dygotaliśmy ponad 4 minuty. Nikogo z tych kilkudziesięciu przejeżdżających główną, wygodną ulicą nie było stać na mały, bezkolizyjny gest – zatrzymam się, pokażę ładnie ręką „Jedź!", uśmiechnę się, a gdy ja tak uczynię, może i on podziękuje mi dłonią i też się uśmiechnie? I byłoby przez tych kilkanaście sekund sympatyczniej na jezdni, która nie musi służyć wyłącznie zdzieraniu opon o asfalt. Ale było t y l k o to, co jest zawsze – opony, asfalt. Bo ulicą n i e p o d p o r z ą d k o w a n ą sunęły bardzo ważne w tym momencie Polaki, które prawdopodobnie zawsze i wszędzie – nawet gdy nie muszą – są czemuś lub komuś podporządkowani. Dla wielu tych maluśkich, posłuszniutkich, ciężko wystraszonych jedyną ulgą psychiczną jest ulica n i e p o d p o r z ą d k o w a n a, albo jeszcze inaczej, lepiej – u l i c a z p i e r w s z e ń s t w e m p r z e j a z d u.

Napisałem u początku tego tekstu, że wszyscy akceptują potrzebę udzielania pomocy rannym, rozbitym. Wszyscy też zapewne akceptują potrzebę istnienia wśród jeżdżących małej życzliwości dla siebie. I c o z t e g o?

RYSZARD SMOŻEWSKI

PS. Długi, ciekawy w różne spostrzeżenia, list przysłał mi p. Tomasz Adamiak z Kozienic. Wiele z jego uwag miało już swoje miejsce w moich felietonach, ale z niektórych, być może, skorzystam. A teraz spełniam jego prośbę: „Za pana pośrednictwem pragnę pozdrowić pana Zbigniewa Jujkę i zaproponować obrazek przedstawiający przyłapanego na gorącym uczynku włamywacza, który nie tracąc zimnej krwi, oświadcza: «Występuję z inicjatywą lepszego zabezpieczania mieszkań»". R.S.

KRZYŻÓWKA

P o z i o m o: 4) nagusek uskrzydlony, 7) dostarcza wodę oczyszczoną, 8) tam nasza radiostacja największa, 9) wyspa, obok której Grecy z Persami w r. 480 starej ery mocno się poturbowali, 12) schronienie dla pojazdu, 15) półwysep z Kluczewską Sopką i dwudziestu paru innymi wulkanami, 17) wielożeństwo, 19) zaciągana (a. zapuszczana) w oknie, 22) napisał m.in. powieściowy cykl *Nowa baśń*, 25) grzebień tak duży, że nie do włosów, 26) owad błonkoskrzydły z grupy żądłówek, 27) papuga z czubkiem, jej ojczyzną Australia.

P i o n o w o: 1) smarował nią włosy laluś-elegancik, 2) zmienna jak kobiecy nastrój, 3) włoski neuropsychiatra, jeden z pionierów stosowania elektrowstrząsów, 4) miasto w Indiach, dawna stolica państwa Wielkich Mogołów, 5) pseudonim H. Radlińskiej, 6) Wojtczak znana w każdym domu, 10) kozacki hetman u J. Słowackiego, 11) imię Gąsiorowskiej-Grabowskiej, 12) szmata, nicpoń, 13) nad Tybrem, 14) wodna — hodowana dla laboratoriów i francuskich restauracji, 15) chlebowy zaczyn, 16) Wenus z ...., 18) miasto nad Angarą z hutnictwem aluminium, 20) na cukier, mąkę itp., 21) uzdrowisko w Nowosądeczczyźnie, 22) miasto w Birmie, 23) pół tysiąca arkuszy, 24) część mieszkania.

(3 pion. — BINI, 22 pion. — PEGU).

(TUSZ)

Wśród czytelników, którzy w terminie 12 dni od daty numeru nadeślą rozwiązanie, losujemy dwa bony PKO po 250 zł i książkę. Pod adresem redakcji („Słowo Ludu", 25-367 Kielce, pl. Obrońców Stalingradu 2) prosimy dopisać:

KRZYŻÓWKA Z NR. 1414

Rozwiązanie z nr. 1410

Poziomo: wrzawa, adepci, ciekawostka, zraz, Babimost, tukan, człon, Olimpias, osad, Leszczyński, abisal, zdrada.

Pionowo: wiedza, wiek, drobiazg, Potworowski, iłaste, kawał, Chałubiński, Kampucza, woalka, patyk, odraza, osąd.

NAGRODY wylosowaliśmy dla **Marii Olesińskiej** z Kielc, **Danuty Witkowskiej** z Radomia oraz **Łukasza i Mateusza Tobołów** z Pińczowa.